Nr 30. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 23 lipca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pomysłowy zalotnik.

Wojtuś przyszedł w odwiedziny do mieszkania rodziców swej bogdanki, panny Zosi.

W mieszkaniu jest Zosia i jej szanowny ojciec. Korzystając ze sposobności, ojciec chce napić się z młodzieńcem wina, po które jednak trzeba zejść do piwnicy.

Przezorny ojciec zabiera z sobą do piwnicy młodzieńcą. Wiadomo, młodych nie można pozostawiać samych, bo pokusa nie śpi.

Po kilku minutach Wojtuś wpada do mieszkania, ale sam, chwyta Zochnę w objęcia i zasypuje pocałunkami.

Przestraszona dziewoja usiłuje wydobyć się z uścisku.

— Ach, puść mnie, Wojtusiu, jeszcze ojciec wpadnie i...

— Ojciec nie przyjdzie — odpowiada stanowczo młodzieniec, z jeszcze większym zapałem biorąc się do dzieła.

— Dlaczego nie przyjdzie?

— Bo ukradkiem przedziurawiłem beczkę i twój ojciec trzyma palcem dziurę, a mnie wysłał, abym sporządził kołeczek do zatkania beczki.



Przestroga.

Hitlerowcy strasznie wściekli,
Całą Polskę by upiekli,
Że intryga to słowiańska:
Polak Niemcom nie da Gdańska,
I z śmiałością dozy sporą
Mówią, że go nam zabiorą!
O wy Szwaby bardzo „miłe“,
To zadanie wam nad siłę,
A gdy się związecie z hecą,
Zęby wam, jak groch, polecą! *(Mucha)*

Bywa i tak.

Starosta (do wójta): — Jak śmiecie, panie Macieju, zjawiać się przede mną taki nieogolony?

Wójt: — Przeproszom najmocni pana starostę. Ja się golił rano, ale musiałem tak długo czekać na audiencjom za drzwiami u pana starosty, że mi bez ten cos broda urosła.

Wykombinował.

— Jakie imię dajecie dziecku?

— Cyriak, kochany kumie.

— A skądże wam do głowy przyszło takie rzadkie imię?

W tym cała rzecz. Dużo kosztowało mnie to czasu, zanim je wynalazłem. Bo to, kochany kumie, przy każdym świętym patronie jest tłoczno, że niejeden wszystkim nie nadąży. Wybrałem Cyriaka, bo rzadko wybierany, to i lepiej mi malca dopilnuje.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 30 Wychodzi XXII. rok Kraków, dnia 23 lipca 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Prawda o niebezpieczeństwie gazowym.

I.

W związku z sytuacją polityczną specjalne zainteresowanie wśród społeczeństwa budzi zagadnienie ewentualnych nieprzyjacielskich napadów lotniczych, a w szczególności możliwość zastosowania gazów bojowych podczas tych napadów oraz zagadnienie obrony przed skutkami działania bomb gazowych.

Zainteresowanie to przejawia się także i pewnym podnieceniem, gdyż w literaturze powojennej oraz innych publikacjach, omawiających napady lotniczo gazowe, znajduje się na ten temat dużo nieścisłości i szkodliwej przesady. Poza tym wiele osób przez nieznajomość rzeczy sieje niepotrzebny niepokój i zwątpienie we własne siły oraz w zarządzenia władz, organizujących obronę przeciwlotniczą i działających w myśl zarządzeń Inspektora Obrony Powietrznej Państwa.

Jest aż nadto jasnym, iż zapewnienie kogokolwiek, że podczas ewentualnych napadów lotniczych gazy bojowe nie będą wogóle przez nieprzyjaciela stosowane, byłoby wprost karygodnym. Możliwość stosowania przez nieprzyjaciela gazów bojowych istnieje i z tym trzeba się liczyć poważnie. Ale zakres stosowania tych gazów będzie bardzo nie podobny do tego, co różni pseudofachowcy piszą lub mówią.

Przedewszystkim jeśli chodzi w ogóle o napady lotnicze, to należy stwierdzić, że niebezpieczeństwo napadów lotniczych niejednakowo zagraża miastom i wsiom położonym na obszarze państwa. Najbardziej mogą być zagrożone tylko te miejscowości, które będą stanowiły dla nieprzyjaciela przedmiot specjalnego zainteresowania ze względu na ich znaczenie lub na znajdujące się w nich cele. Mogą to być tylko większe lub ważniejsze miejscowości. Inne miejscowości będą mniej lub bardzo mało zagrożone, takich zaś miejscowości będzie znaczna większość na terytorium naszego Państwa.

Jeżeli zaś chodzi o zastosowanie gazów bojowych podczas napadów lotniczych wykonanych na ważniejsze miasta i wsie, to można z całą pewnością stwierdzić, że w ogóle wielkie napady lotnicze, wykonane tylko celem spowodowania masowego wytrucia mieszkańców miast i wsi są zupełnie nieprawdopodobne i nierealne, a wszelkie wersje o takich napadach należy traktować jako przejawy zbyt wybujałej fantazji.

Bomby gazowe — jeśli w ogóle będą używane podczas danego nalotu — będą stanowiły tylko pewien niewielki procent ładunku samolotów bombardujących. Będą one zrzucane na miasta ewentualnie tylko dla większego utrudnienia akcji ratowniczej służby obrony przeciwlotniczej, dla odpowiedniego zwiększenia procentu strat w ludziach i materiale, dla zwiększenia grozy bombardowania wśród ludności cywilnej, oraz dla utrudnienia ruchu w miejscowości lub w obiekcie zbombardowanym.

W rezultacie tego, jeśli nieprzyjaciel zdecyduje się na obrzucenie zbombardowanej miejscawości także bombami gazowymi, to choćby była to nawet duża ilość tych bomb, w żadnym razie nie będzie to żadną katastrofą dla mieszkańców tej miejscowości i w żadnym razie nie będzie to miało charakteru jakiegoś masowego trucia wszystkiego, co żyje.

Wiadomym jest powszechnie, ze lotnicze bomby gazowe mogą zawierać albo gazy bojowe, które po wybuchu bomby tworzą tylko tak zwany obłok gazowy, posuwający się z wiatrem, albo gazy bojowe, tworzące po wybuchu bomby w miejscu jej upadku tak zwaną plamę chemiczną, z której następnie wytwarzają się opary płynące z wiatrem.

Działanie obłoków gazowych jest zwykle krótko-

trwałe, gdyż obłoki takie na otwartej przestrzeni bardzo szybko rozpraszają się, tracąc zabójcze stężenie gazu bojowego i wskutek tego przestają być groźne w bardzo krótkim czasie.

Plamy chemiczne są groźne zasadniczo tylko przy bezpośrednim zetknięciu z nimi, zaś spod oparów wytwarzających się z plamy chemicznej bardzo łatwo jest usunąć się, wiedząc, jaki jest kierunek wiatru. Aby zaś opary gazów parzących spowodowały szkodliwe oparzenia powierzchni ciała, trzeba przebywać w nich odpowiednio długo.

Skutki działania bomb gazowych mogą okazać się niebezpieczne przede wszystkim dla osób nie posiadających żadnego środka indywidualnej obrony przeciwgazowej i przebywających podczas bombardowania na otwartej przestrzeni. Dla osób, które podczas bombardowania bombami gazowymi znajdują się w choćby tylko prowizorycznie i niezupełnie dokładnie uszczelnionych pomieszczeniach zamkniętych (naturalnie o ile szyby okien nie zostały wybite) niebezpieczeństwo gazowe jest poprostu znikome.

Dla osób natomiast, które podczas bombardowania bombami gazowymi będą znajdowały się w odpowiednio gazo-szczelnych pomieszczeniach zabezpieczających lub w specjalnych schronach przeciwlotniczych, dopóki tylko pomieszczenia te nie są naruszone przez bomby burzące — gazy bojowe nie przedstawiają wogóle żadnego niebezpieczeństwa, choćby bomb gazowych upadło w pobliżu bardzo wiele.

BR. ORCZY.

Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.

Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

— Nie, obywatelko — odrzekł oschle, nie zwracając uwagi na ten okrzyk dziecięcego bólu, który byłby w stanie wzruszyć kamienne serce. — Jako lady Blakeney nikt cię nie będzie podejrzewał i z twoją pomocą dziś w nocy uda mi się może przejrzeć, kto jest „Szkarłatnym Kwiatem“. Idziesz na bal dzisiejszy, słuchaj więc i patrz pilnie dokoła. Daj mi znać, gdy dojdzie do ciebie jakiś szept lub słowo. Możesz zapamiętać każdego, z kim rozmawiał sir Andrew lub lord Antony. „Szkarłatny Kwiat“ będzie na balu lorda Grenville‘a dziś wieczorem, powiedz mi, kim on jest, a ja ci dam słowo w imieniu Francji, że twemu bratu nic złego nie zagraża.

Chauvelin oparł jej ostrze noża na gardle. Małgorzata zrozumiała, że się wplątała w sieć, z której nie było wyzwolenia. Ofiarowano jej nagrodę bezcenną i wiedziała, że człowiek ten dotrzyma obietnicy.

Nie ulegało wątpliwości, że Armand już był uważany za podejrzanego przez trybunał bezpieczeństwa publicznego, że tenże trybunał nie pozwoli mu wyjechać z Francji i skaże go bez miłosierdzia, jeżeli ona, lady Blakeney — odmówi Chauvelinowi posłuszeństwa.

Chciała się zapewnić i wyciągnęła rękę do tego człowieka, którego lękała się teraz i nienawidziła.

— Jeżeli obiecam ci pomoc w tej sprawie, czy oddasz mi list brata? — zaryzykowała.

— Jeżeli dopomożesz mi skutecznie, dzisiaj w nocy, obywatelko — odparł z ironicznym uśmiechem — to oddam ci list... jutro.

— Czy mi nie ufasz?

— Ufam ci całkowicie, kochana lady, ale życie St. Justa jest w rękach jego ojczyzny i tylko od ciebie zależy jego okupienie.

— Może mi się przecie nie udać pomimo całej mojej dobrej woli — błagała.

— To byłoby naprawdę okropne — odpowiedział zimno. — Okropne dla ciebie i St. Justa.

Małgorzata zadrżała. Zrozumiała, że nie mogła spodziewać się litości, że człowiek ten trzymał ukochane życie w swych rękach. Znała go zbyt dobrze, aby nie wiedzieć, że w razie nieudanej próby postąpi z całą bezwzględnością.

Mimo gorąca panującego w sali przeszył ją zimny dreszcz. Porywające tony muzyki dochodziły do niej jakby z wielkiej odległości. Otuliła ramiona koronkowym szalem i siedziała milcząca, zapatrzona w scenę i jakby pogrążona w śnie złowrogim.

Myśli jej odbiegały na chwilę od ukochanej istoty, będącej w niebezpieczeństwie, a zwróciły się do tego drugiego człowieka, który miał też prawo do jej zaufania i miłości. Była opuszczona, drżała o życie Armanda, pragnęła pomocy i rady od kogoś, kto wiedziałby, jak pomóc i pocieszyć. Sir Percy Blakeney kochał ją niegdyś, był jej mężem, czemuż więc miała cierpieć samotnie w tej ciężkiej rozterce? Nie był wprawdzie inteligentny, ale miał tyle męskiej siły... Gdyby zaczęli działać wspólnie, mogliby obrócić wniwecz plany chytrego dyplomaty i wyrwać z jego rąk zakładnika, nie narażając życia szlachetnego wodza odważnej garstki bohaterów. Sir Percy znał St. Justa, miał dla niego dużo przyjaźni i Małgorzata była pewna, że mąż zechce jej dopomóc.

Chauvelin nie zwracał już na nią uwagi. Postawił jej bezwzględne ultimatum, a rozstrzygnięcie zależało od niej. Zdawało się, że uważnie słucha melodii Orfeusza, gdy w takt kołysał swą spiczastą głowę, podobną do głowy łasicy.

Ciche pukanie do drzwi wyrwało Małgorzatę z zadumy. Był to sir Percy Blakeney. Wszedł jak zawsze w doskonałym humorze, z uśmiechem napół nieśmiałym, napół głupkowatym i rzekł głosem powolnym, który bardziej niż kiedykolwiek rozdrażnił jego żonę;

— Twój powóz już czeka, kochanie. Zdaje mi się, że idziesz na ten nudny bal... Ach, przepraszam, monsieur Chauvelin... nie zauważyłem pańskiej obecności.

Wyciągnął dwa długie, białe palce ku Chauvelinowi, który powstał, gdy sir Percy wszedł do loży.

— Czy wychodzisz, moja droga?

— Cicho! cicho! — odezwały się z różnych stron gniewne głosy.

— A to bezczelność! — zawyrokował sir Percy z dobrodusznym uśmiechem.

Małgorzata westchnęła. Jedyna jej nadzieja pierzchła bezpowrotnie. Otuliła się płaszczem i nie spojrzawszy na męża, przyjęła jego ramię.

— Jestem gotowa — rzekła krótko.

Przy drzwiach loży obróciła się i spojrzała prosto w oczy Chauvelinowi, który trzymając swój kapelusz

pod pachą, uśmiechał się osobliwie, zamierzając towarzyszyć tej dziwnie dobranej parze.

— Do widzenia, Chauvelin — spotkamy się za chwilę na balu u lorda Grenville'a — rzuciła wesoło, a chytry Francuz wyczytał w jej oczach coś, co mu widocznie wielką sprawiło radość, gdyż zażył tabaki, strzepnął pył z koronkowego żabotu i zatarł kościste ręce z widocznym zadowoleniem.

ROZDZIAŁ XI.

Bal u lorda Grenville'a.

Wspaniały bal wydany przez lorda Grenville'a, sekretarza spraw zagranicznych, należał do najświetniejszych przyjęć sezonu. Chociaż jesienne zabawy dopiero się rozpoczynały, wszyscy którzy należeli do najwytworniejszego towarzystwa, starali się na czas zjechać do Londynu, by wziąć udział w tej uroczystości i wystąpić jak najokazalej.

Jego królewska wysokość książę Walji obiecał przybyć prosto z opery, a lord Grenville sam zjawił się na 2 akty Orfeusza, zanim wrócił do domu, by przyjmować gości. O 10, co było na owe czasy bardzo późną godziną, wielkie apartamenty pałacu spraw zagranicznych, zdobne przepysznymi kwiatami i egzotycznymi palmami, zapełniły się gośćmi. Jedną salę przeznaczono na tańce Delikatne tony menueta wtórowały śmiechowi i wesołym rozmowom licznie zgromadzonego wykwintnego towarzystwa.

W mniejszym salonie naprzeciw klatki schodowej dostojny gospodarz oczekiwał zaproszonych gości. Wybitne osobistości, piękne panie, znani dygnitarze, ze wszystkich krajów Europy witali go wyszukanym ukłonem, jakiego wymagała przesadna moda XVIII wieku, a następnie rozchodzili się po salach tańca lub gry.

W pobliżu lorda Grenville'a Chauvelin wsparty o kolumnę, w eleganckim czarnym stroju robił skrupulatny przegląd wchodzących gości. Zauważył, że sir Percy i lady Blakeney jeszcze nie zjawili się, i jego blade, przenikliwe oczy zwracały się żywo ku drzwiom, bacznie przyglądając się nadchodzącym nowym gościom.

Był nieco osamotniony. Jako poseł rewolucyjnego rządu francuskiego nie mógł liczyć na wielką popularność w Anglii, w chwili, gdy wieści o strasznych rzeziach wrześniowych i o panowaniu teroru i anarchii zaczęły obiegać kraj. Koledzy jego w sferach oficjalnych przyjęli go uprzejmie — Pitt uścisnął mu dłoń, lord Grenville przyjął go kilkakrotnie na prywatnych audiencjach, ale towarzystwo londyńskie ignorowało go zupełnie. Kobiety obracały się plecami na jego widok, mężczyźni, którzy nie piastowali oficjalnych urzędów, nie witali się z nim nigdy.

Ale Chauvelin nie przejmował się bynajmniej takim stanem rzeczy, zaliczając owe publiczne zniewagi do kategorii zwykłych nieprzyjemności kariery dyplomatycznej. Slepo i fantastycznie oddany sprawie rewolucji, pogardzał wszelkimi różnicami społecznymi i kochał namiętnie ojczyznę — Te trzy czynniki uczyniły go najzupełniej obojętnym na sposób, w jaki go przyjmowano w tej zamglonej lojalnej, zacofanej Anglii. Ponadto wszystko Chauevelin miał przeświadczenie, że wszyscy bez wyjątku arystokraci francuscy byli zaciekłymi wrogami Francji i dlatego pragnął ich zagłady. Należał do ludzi, którzy pierwsi za panowania terroru wygłosili okrutne życzenie, „by arystokracja mogła posiadać jedną tylko głowę, by ją można było ściąć za jednym zamachem". Uważał, że każdy szlachcic, który zdołał uciec z Francji, był zdobyczą niesłusznie wydartą gilotynie, ze szkodą ogółu. Nie wątpił, że po przekroczeniu granicy emigranci czynili co mogli aby wywołać oburzenie cudzoziemców na ich własną ojczyznę. — Niezliczone spiski knuto w Anglii, Belgii i Holandii, aby zmusić jakieś wielkie mocarstwo do wysłania wojsk przeciwko zbuntowanemu Paryżowi, uwolnić Ludwika XVI i powywieszać wszystkich krwawych przywódców tej potwornej republiki.

Nic więc dziwnego, że zagadkowa i romantyczna postać „Szkarłatnego Kwiatu" była przedmiotem gorzkiej nienawiści Chauvelina. Jemu i kilku świadkom, stojącym pod jego rozkazami, udało się za pomocą pieniędzy i bezprzykładnego zuchwalstwa wyratować setki monarchistów francuskich.

Dziewięć dziesiątych emigrantów przyjmowanych na angielskim dworze zawdzięczało swe życie temu właśnie człowiekowi i jego lidze.

Chauvelin przysiągł towarzyszom z Paryża, iż wyśledzi tego Anglika, wciągnie go podstępnie w granice Francji, a wtedy!... wzdychał z lubością na samą myśl o egzekucji i widział już w marzeniu tę dumną głowę spadającą pod nożem gilotyny.

Nagle zamilkły rozmowy, a głos odźwiernego zawołał donośnie:

— Jego królewska wysokość książę Walii i jego dwór, sir Percy Blakeney!

Lord Grenville zbliżył się śpiesznie do drzwi na przyjęcie znakomitego gościa.

Książę Walji, ubrany we wspaniały galowy strój, z aksamitu „saumon", bogato haftowany złotem, wszedł na salę, prowadząc pod ramię Małgorzatę Blakeney. Po lewej stronie księcia szedł sir Percy w kremowym mieniącym się atłasie, skrojonym według mody „incroyable" z bezcennymi koronkami przy szyi i rękawach, Jego jasne, faliste włosy nie były zapudrowane, a pod pachą niósł szapoklak.

Po zwykłym etykietalnym przywitaniu lord Grenville zwrócił się do królewskiego gościa.

— Czy pozwoli wasza królewska wysokość, że mu przedstawię pana Chauvelina, posła rządu francuskiego?

Gdy książę wszedł do salonu, Chauvelin prosił o przedstawienie siebie. Skłonił się bardzo nisko — a książę podziękował mu lekkim skinieniem głowy.

— Monsieur — rzekł jego królewska wysokość bardzo chłodno — spróbujemy zapomnieć, jaki rząd cię tu przysyła, uważając cię jedynie za naszego gościa, zwykłego poddanego francuskiego i jako takiego witam cię panie.

— Monseigneur — odrzekł Chauvelin z nowym ukłonem.

— Madame — dodał, zwracając się do Małgorzaty.

— Ach! mon petit Chauvelin! — zawołała wesoło, podając mu rękę. — Wasza królewska wysokości, pan Chauvelin i ja jesteśmy parą przyjaciół.

— W takim raize, panie Chauvelin — rzekł książę uprzejmie — jesteś tu tym lepiej widziany.

— Jeszcze jedna osoba pragnie dostąpić zaszczytu i zostać przedstawiona waszej królewskiej wysokości — przerwał lord Grenville.

— A któż to? — zapytał książę.

— Hrabina de Tournay de Basserive i jej rodzina, wszyscy przybyli z Francji dopiero przed kilkoma dniami.

— Ci mają szczęście — zauważył książę.

Lord Grenville poszedł po hrabinę. — Siedziała w samym końcu salonu, ale gdy książę Walji ujrzał z daleka nadchodzącą sztywną postać starej damy, szepnął do Małgorzaty.

— Aż bije od niej cnota i melancholia!

— Proszę waszej królewskiej wysokości — odparła piękna Francuzka — cnota jest jak cenne pachnidło, gdy się je rozetrze, wydaje woń tym silniejszą.

— Niestety, cnota — westchnął książę nie dodaje uroku waszej płci czarującej.

— Hrabina de Tournay de Basserive — przedstawił lord Grenville.

— Poznanie pani jest dla mnie zaszczytem. Mój ojciec, król angielski, jest rad, że może przyjąć twoich rodaków, pani, na naszej ziemi.

— Wasza królewska wysokość jest pełen dobroci — odrzekła hrabina z wyszukaną godnością. — Moja córka Zuzanna - dodała, wskazując córkę, która nieśmiało stała obok matki.

— Urocza, urocza! — zawołał książę. — A teraz pozwól hrabino, że ci przedstawię lady Blakeney — zaszczycająca nas swą przyjaźnią. Zaręczam, że panie będą miały dużo tematów do rozmowy. Każdy gdak lady Blakeney jest tu podwójnie dobrze, widziany. Przyjaciele jej są naszymi przyjaciółmi, a wrogowie wrogami Anglii!

Niebieskie oczy Małgorzaty zajaśniały radością pod wpływem uprzejmych słów królewskiego przyjaciela. — Hrabina de Tournay która przed kilkoma dniami znieważyła ją w tak okropny sposób, otrzymała publiczną nauczkę, co było dla Małgorzaty rodzajem zadośćuczynienia. Dla hrabiny zaś uległość wobec monarchii była rodzajem religii; znała aż nadto etykietę dworską, aby okazać choćby najlżejsze nieukontentowanie i obie panie oddały sobie wzajemnie żądany ukłon.

— Monseigneur jest zawsze uprzejmy — rzekła figlarnie Małgorzata — ale zbyteczne tu były jego pochlebne wyrazy. Zapamiętam na zawsze z wdzięcznością, jak miło przywitałaś mnie pani, gdy miałam szczęście spotkać cię po raz pierwszy.

— My biedni wygnańcy okazujemy naszą wdzięczność dla Anglii uległością względem waszej królewskiej wysokości — odrzekła hrabina.

— Madame — ukłoniła się znów Małgorzata.

— Madame — podziękowała jej z równą grzecznością hrabina.

Tymczasem książę Walji zamienił kilka słów z młodym wicehrabią.

— Cieszę się, że miałem przyjemność poznać pana. Znałem dobrze twego ojca, gdy był ambasadorem w Londynie.

— Ach, monseigneur, byłem wówczas dzieckiem, a teraz zawdzięczam to spotkanie naszemu opiekunowi, któremu na imię „Szkarłatny Kwiat".

— Cicho — szepnął żywo książę, wskazując Chauvelina, który przez cały czas stał na uboczu, przypatrując się z ironicznym uśmiechem hrabinie i Małgorzacie.

— Nie, monseigneur — zaprzeczył dyplomata, jakby w odpowiedzi na znak księcia — nie wstrzymuj objawów wdzięczności tego młodzieńca! Nazwa owego zajmującego czerwonego kwiatu jest dobrze znana i mnie i całej Francji!

Książę spojrzał na niego badawczo.

— Ha, mój panie, zdaje mi się, że wiesz więcej, niż my o naszym narodowym bohaterze. Może powiesz nam zatem, kim on jest? Spojrzyj — dodał, zwracając się do rozmawiającego towarzystwa — wszystkie panie z ciekawością spoglądają na ciebie. Staniesz się niesłychanie popularnym wśród nich, jeżeli zdradzisz tę wielką tajemnicę!

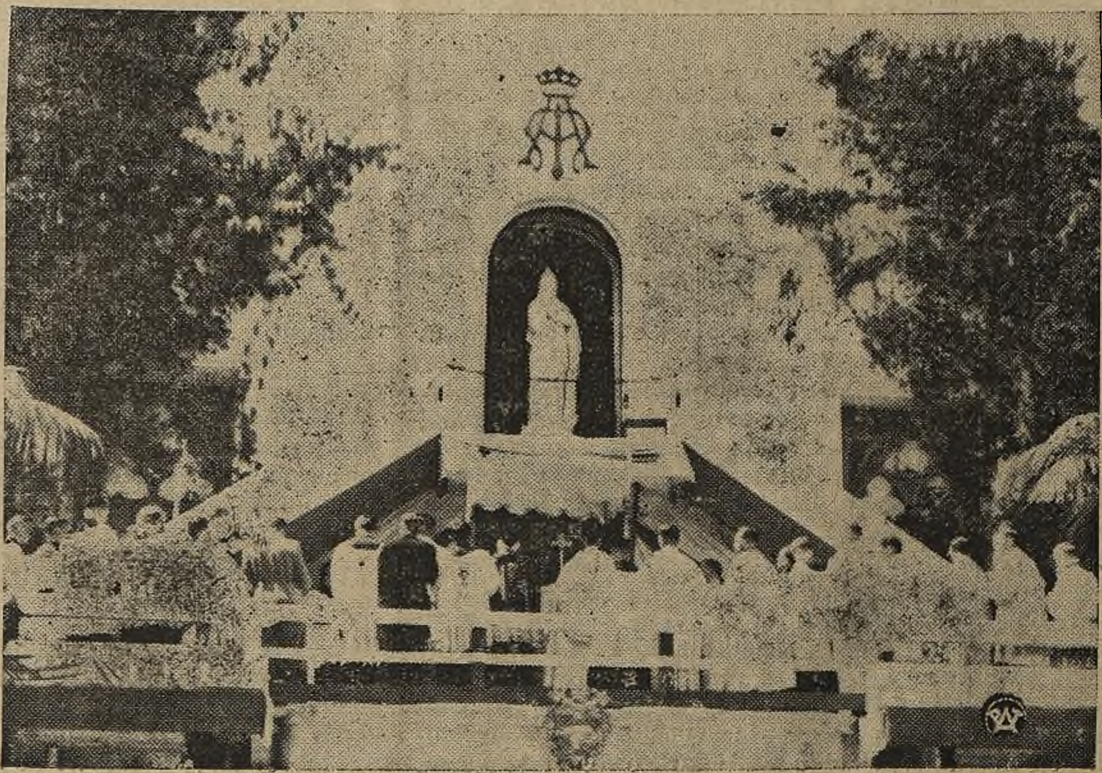
— Monseigneur — rzekł dobitnie Chauvelin — wszyscy twierdzą we Francji, że wasza wysokość mógłby, gdyby zechciał, dać nam najściślejsze informacje o tym zagadkowym, drobnym kwiatku...

Mówiąc te słowa, rzucił spojrzenie na Małgorzatę, która nie zdradziła najmniejszego wzruszenia i najspokojniej wytrzymała wzrok chytrego dyplomaty.

Uroczysta Koronacja

cudownej statuy Pani Jazłowieckiej.

Czczona przez całe Podole cudowna statua N. M. P. Niepokalanego Poczęcia znana pod nazwą „Pani Jazłowieckiej" została uroczyście ukoronowana w imieniu Ojca św. złotym diademem ufundowanym przez klasztor SS. Niepokalanek w Jazłowcu, pułk ułanów jazłowieckich ze Lwowa, i społeczeństwo ziem kresowych. Aktu koronacji dokonał ks. Prymas Hlond. Ułani jazłowieccy ślubowali opiekę nad Cudowną Statuą. Na zdjęciu adoracja Cud. Statuy przez ks. Prymasa i duchowieństwo.



— Nic panu nie mogę odpowiedzieć — odparł książę. — Członkowie ligi zazdrośnie przechowują tajemnicę swego wodza, a piękne czcicielki nieznanego bohatera muszą się zadowalać uwielbieniem jego cienia. Tu w Anglii — dodał wyniośle i z imponującym urokiem — wystarcza nam wymienić imię „Szkarłatnego Kwiatu", a już każda świeża twarzyczka oblewa się rumieńcem zapału. — Nikt go nie zna, prócz wiernej garstki jego podwładnych. Nie wiemy, czy jest wysoki, czy drobnego wzrostu — czy ma jasne włosy, czy ciemne, czy jest piękny, lub źle zbudowany, ale wiemy, że jest najszlachetniejszym dżentelmenem na całym świecie. Jesteśmy dumni wszyscy, jak jeden mąż, że „Szkarłatny Kwiat" jest Anglikiem!

— Panie Chauvelin — zawołała Małgorzata — patrząc podejrzliwie na spokojną twarz francuskiego Sfinksa. — Jego królewska wysokość nie dodał, że my, damy — czcimy go jak bohatera zamierzchłych wieków. Uwielbiamy go, nosimy jego barwy, drżymy o niego w chwilach niebezpieczeństwa, a radujemy się z nim, gdy zwycięża.

Chauvelin nie odrzekłszy słowa, skłonił się w milczeniu przed księciem i Małgorzatą. Wyczuwał u nich głęboką pogardę dla siebie, ale i on pogardzał tym księciem, rozmiłowanym w zabawach, a co do pięknej damy, która w złotych włosach nosiła gałązkę szkarłatnych kwiatów z diamentów i rubinów, czyż nie miał jej całej w swych rękach? Mógł zatem pozwolić sobie na milczenie i czekał na rozwój dalszych wypadków.

Wesoły wybuch śmiechu przerwał dziwny nastrój, który zapanował wśród rozmawiających.

— A my, biedni mężowie — rzekł wspaniały sir Percy powolnym głosem — stoimy zupełnie na uboczu, gdy one... kochają się w cieniu...

Odpowiedział mu wybuch chóralnego śmiechu, a książę śmiał się najgłośniej. Żart ten rozchmurzył czoła i po chwili rozmawiano znów wesoło, rozchodząc się grupami po wszystkich salach. (C. d. n.).

ŻNIWA.



Czerwone jabłuszko.

(Sielanka wiejska).

Mówią tak, że z oczu człowieka można wyczytać jego duszę i dobre serce i wielka to prawda. — Spojrzawszy na maleńką chatę Wacława, z jej okien, które czyściutkie wesoło patrzą na przechodnia i niejako zapraszają, aby wstąpić do chaty, — już można poznać, że szczęście mieszka w tej chacie. Nie bogaci są mieszkańcami tej maleńkiej chatki, Wacławowie, bo zaledwie trzy morgi pola posiadający i tę małą chatkę w wiśniowym sadku, a oprócz siebie mają oni wyżywić sześcioro rodzeństwa, z którego najstarszą była córka Hanusia. Zajmowała się ona pracą domową, często też wyganiała na łąkę dwie małe krówki, które pasąc na łące śpiewała sko-

czne melodyjki. — Razu pewnego zagadnął Hanusię Józek, sierota, któremu ojca zabiło gdzieś w Prusach przy robocie w kamieniołomie:

— Pasie ci się dobrze?

— A dosyć ta!

— A czemu nie śpiewasz?

— Bo nie umiem!

— E! nie umię! a nieraz słyszę, jak robię u majstra, jak śpiewasz krakowiaki, aże nieraz giełcało, nawet nauczyłem się twoich krakowiaków z pół kopy na pamięć.

— Hale! ciewy! toś ty pojętny do krakowiaków, ale do szycia, to kto wie, cybyś potrafił co uszyć. Ja tam mam u Pękali, co u niego sie uczysz, na kaftanik, już dawno, czemu mi nie zrobisz?

— Co mi dasz, to ci zrobię na niedzielę.

— Ja nie chcę na niedzielę, tylko na siebie kaftanik.

— No, na ciebie zrobię za dwa dni ten kaftanik. bo na niedzielę mało materii, ale co mi dasz, jak ci tak wnetki zrobię?

— Zapłacę ci!

— Zapłacisz majstrowi, bo on pieniądze bierze, ale mnie co dasz?

— Cie! co ci dam! D-a-a-a-m c-i-i, dam ci figę z makiem!

Józek skrzywił się i pyta:

— A jakaż twoja materia?

— Siwa kratka.

— A! już wiem która! Wezmę ją i włozę na sam spód pod inne materie, niech tam czeka jeszcze z miesiąc, aż na nią kolej przyjdzie.

— O-o-o o-o! m-ó-ó-j... jak ci na imię?

— Józek.

— Mój Józuś, nie rób mi tego, dam ci jutro, jak pójdziesz do roboty, czerwoniuteńkie jabłuszko!

— A widzisz ty! a tobie jak na imię?

— Zgadnij!

— Po twoim nosku poznaję, że Kaśka.

— Ale nie Kaśka!

— Marysia!

— Nie!

— Magda!

— O nie, nie!

— Teraz już zgadnę: Hanka!

— Nie! nie!

— Ale ja wiem, że Hanka.

— Podobnie, ale nie!

— Hanusia!

Ośmiała się i poleciała krowy nawrócić, które widząc, ze się Hanusia zagadała z Józkiem, skubiąc pilnie trawę, zbliżały się, patrząc z pode łba ku kapuście.

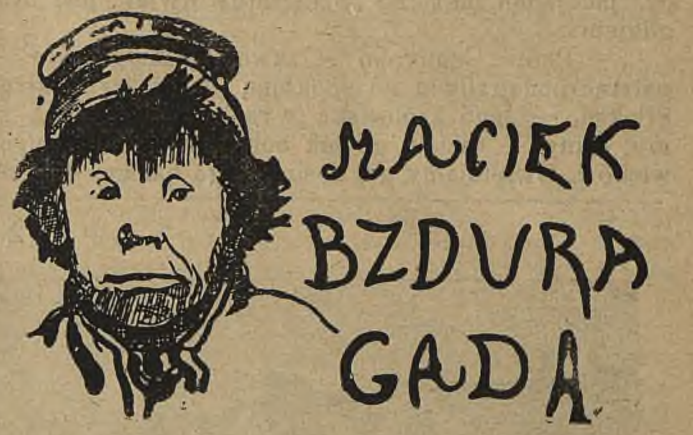
Józek przypilnował kaftanika i za dwa dni był już zrobiony, sam zaś, gdy stary majster zadrzymał, powyszywał jej różne fikasy i ozdoby z koronki na kaftaniku. — Takie było poznanie Józka z Hanusią.

Później zakochał się Józek w Hanusi, jak to mówią po uszy. bo wyrosła na urodną dzieweczkę. — Oczka miała czarne, liczka krew z mlekiem a w koralowych ustach drobne ząbki, jak perełki, w których na przodku była furtka, zapraszająca do siebie, gdy się ośmiała Hanusia, żeby ją pocałować. A figlarna, wesoła była zawsze, jak żadna inna.

Józek był sprytny i wnet swego majstra przebrał w robocie. Wszystko mu się darzyło, zawsze umiał coś modnego wymyśleć, toteż gdy urządził w swojej chatce, przy matusi, swój warsztat, z całej okolicy szli do niego ludzie z robotą, a szczególniej dziewczęta, z których nie jedna, chociaż jej nie trzeba było kaftanika, kupowała materie i niosła do Józka, aby z nim stosunek nawiązać, cóż kiedy Józkowe serce tylko o Hanusi marzyło, dawno było Hanusine, pomimo że o pozyskanie Józka dla siebie starały się dziewczęta wcale majętne. Chociaż się mu radowała Marysia Pietrachowna, co miała cztery morgi gruntu i korale jak ziemniaki, Józek o niej nawet nie pomyślał.

No i ożenił się z Hanusią. Nauczył ją szycia i robota, której im nigdy nie brak, idzie aż radość.

J. B.



Jak jeno sie kiej spotkam z moim koligantem Furgacem, to zawdy mamy o cem gadać. Jak ja se kiej zabacę i ni mam o cem gadać, to łon zarasicko gadkę wyśtuderuje i tak nam łobom cas galantnie śleci, jaz hej!

Bo tez, co prawda, to z tego Furgaca jest dla mnie najlepsiejsy koligant, skróć tego niby, ze łon nima swoi rodzony baby i ja ni mam rodzony baby, łon ni ma drygu do babów i ja tez ni mam nijakiego drygu do babów, sąśmy se łoba galantnymi kawalircokami i bez to najlepi pasujewa do siebie, akuratecek, kieby dwa janioły.

I kiejsik, cośmy sie łoba spotkali wele Mateusowy topoli, tak zarasicko Furgac piersy pada do mnie prosto z mosta:

— Maciek! łopowidz co.

Pockej — padam mu — bo tak zarasicko ni moge gadki wystrugać. I jak zaconem myśleć, tak tez w trygi migi przybocyłem se jak kiejsik byłem na jarmaku, co mnie to gospodarz posłali, jak jedna wsiowa dzieucha naucyła moresu jednego miescucha. Tak tez nie wiela myślęcy padam Furgacowi, że mu coś ciekawego łopowiem.

A było to tak:

Kiejsik raniuśko posłali mie gospodarz na jarmak, cobym mu kupił nowiuśki podkulek do woza i jesce wiela inksych rzecy, ze to niby gospodarzowi nie kciało sie samemu na jarmak chybać. I jak jeno przysedem na jarmak tak se stanąłem i poziram na różnych gospodarzy co wozami na jarmak przyjechali. A jak se tak poziram, tak ujżrałem na jednym wozie piekniuśką wsiową dzieuchę, co se na nim samiuśka siedziała, a na zadku woza miała maluśkie prosie, co se kupiła.

Za kwilecke przyswędał sie do tego wozu jakisik młody miescuch i pozira na dzieuchę, co se spokojniuśko siedziała na wozie i pozira, jaz nareście pada do niej:

— Co ja widzę? Wsiowe panienecki juz same przez rodzicielskiej łopieki do miasta przyjeżdzają!

— Ja nie sama — pada dzieucha — jeno z łojcem tu przyjechałam.

— A gdzies panienecki łociec — pyta sie ji tęn miescuch.

— Posed gdzieś za swoją potrzebą i zarasicko przydzie — pada mu.

— Na prąwdę? — uśmichnął sie miescuch. — A jakze na panienecke wołają?

— Kasia Mrockówna.

— Kasia to fajne imię i łokrutecnie mi sie podoba. Ale cóz to panna Kasia taka smutna sobie siedzi?

— A bo ja wiem.

— Trzaby jakoś panienecke łozweselić — pada dalij miescuch.

— E, nie das pan rady! — zaprzecyła łodrazu dzieucha.

— Jak to nie dam? Jeno jednego całusa dam panience, a zarasicko smutek przejdzie — pada ji miescuch.

— Od całusa?

— A pewnikiem. Całus, to najpirsiejse likarztwo. No i jak panno Kasiu? Dać?

Dzieucha se zacena rozwazować, co na to miescuchowi łodpedzieć, nareście pada do niego:

— Widzis pan, mnie tam całus nie pomoze, bo ja zawdy taka jezdem, ale mam haw prosie, to niech pan pocałuje, bo jakiesik markotne teraz!

Miescuch jaze pocerwieniał z łozeźlenia i ani słówecka nie umiał dzieuse łodpedzieć, a w dodatku łoberwał jesce batem bez plecy łod Mrocka, co w te razy nadsedł do woza i posłysał tego miastowego paskudnika.

— Mos! psia jucho! Azebyś mi moi dzieuchy nie psuł!

Zanim miescuch pochybał po postronkowego i przyswędał sie śnim, coby Mrocka zabrać do hereśtu, juz chłop z dzieuchą był w połowie drugi do swoi chałpy.

I tak to miescuch dostał nauckę, coby na jarmak na przychodził zalicać sie do wsiowej dzieuchy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Australia. III.



Kobiety australijskie z Queenslandu.

Pozostałych przy życiu tubylców australijskich, których liczba nie przekracza ogółem 20 tysięcy, spotkać można dziś jedynie na nieurodzajnych pustyniach, ciągnących się przez środek kontynentu, albo na północnym wybrzeżu Queenslandu.

Plemiona te w niczym nie zasługiwały na bezmyślną wzgardę, z którą się pierwsi angielscy koloniści odnosili do tych „szympansów bez ogona", jak ich nazywali, tępiąc ich zażarcie i nielitościwie, przy pomocy żelaza, ognia i alkoholu, nie mówiąc o zarażaniu chorobami i występkami.

Są oni wysmukli, skórę mają ciemną. Trudno zresztą dojrzeć jej barwę naturalną pod grubą warstwą farby, którą się powlekają w braku innego ubrania i skorupą brudu, zmywanego rzadko przez deszcz.

Głowa jest wielka, czaszka wydłużona, nos szeroki i wklęsły, wargi wysunięte, włosy czarne i kędzierzawe.

Rozwój umysłowy tych ludzi, którzy nie przeszli żadnej ewolucji i są identycznie tacy sami, jak ich przodkowie z przed lat 100 i z przed 20 wieków, wiele pozostawia do życzenia. Uczą się bardzo szybko pierwszych zasad czytania i pisania, i na tym pojętność ich się kończy. Nie są w stanie przyswoić sobie najelementarniejszych podstaw rachowania. Język ich nie posiada nawet nazw dla cyfr wyższych ponad 3.

Jedynym zajęciem mężczyzn jest polowanie. Kobiety zaś zbierają owoce, korzenie oraz muszle, larwy i zjadane żywcem glisty ziemne. O hodowli bydła lub uprawie roli nigdy nie słyszeli.

Budownictwo stoi na tym poziomie, to znaczy, że gdy absolutna konieczność do tego zmusza, stawiają najprostszy szałas z gałęzi. Zwykle zaś sypiają na gołej ziemi na świeżym powietrzu albo w naturalnych jaskiniach, nie przewyższających pod względem komfortu jam dzikich zwierząt.

Strój jest również nie wymyślny, to znaczy, iż nie istnieje. Zastępują go wykonane na ciele malowidła albo tatuowanie.

Czasem mężczyźni zarzucają na siebie skórę kangura, lecz zdejmują ją przy pierwszej okazji. Kobie-

ty, uważane za istoty niższe, podobnych zbytków nie znają.

W podobnych warunkach sądzić by można, że krajowców australijskich nie obowiązują żadne więzy społeczne. Plemię składa się z kilku rodzin i wiedzie życie ni to koczownicze, ni osiadłe. Przenoszą się na inne miejsce według sezonu na owoce, albo gdy o żywność zaczyna być trudno.

Bywają jednak sprawy, które są u nich otoczone surowo przestrzeganymi obyczajami. Do tych należy małżeństwo. Początkowo porywano po prostu narzeczoną, lecz towarzyszyły temu gwałty i masakra. Toteż z czasem ustanowiono małżeństwa zbiorowe, polegające na tym, ze wszystkie kobiety danego plemienia są żonami wszystkich mężczyzn tegoż plemienia. Ustały więc porywania.

Inną doniosłą uroczystością jest wprowadzanie wyrostków w rolę przyszłych myśliwych i wojowników. Pozostający na zupełnej swobodzie chłopcy, wychowani wyłącznie przez matkę, karmiącą dzieci swoje do lat czterech, pięciu i więcej nawet, nigdy nie karceni, dobiegłszy dwunastego roku zostają nagle poddani próbom tak surowym, że często przetrzymać ich nie mogą. Dokonywa się tą drogą naturalna selekcja, dzięki której najsilniejsze tylko jednostki pozostają przy życiu.

Wszystkim ceremoniom towarzyszą wielkie długotrwałe zabawy, tak zwane „corrobori". Wnoszą one wielkie urozmaicenia w monotonne życie pół dzikich tubylców.

Zazwyczaj „corrobori" zaczynają się przy pełni księżyca i ciągną się przez sześć tygodni. Odbywają się one przeważnie nocą przy blasku olbrzymich ognisk, w dzień uczestnicy pokrzepiają się błogim snem.

Ulubionym motywem białych malowideł na ciele jest prymitywnie wykonany szkielet. Tańce gromady podobnie ozdobionych mężczyzn sprawiają w oświetleniu księżyca przejmujące wrażenie.

Kobiety w tańcach udziału nie biorą. Mężczyźni zaś występują z bumerangami, dzidami i różnego rodzaju nożami.

Czasem zdarza się, iż broń bywa sporządzona z niezwykłego materiału. Widziano na przykład ostrze oszczepu, wykonane z kawałka butelki od piwa. — Widniejąca na szkle marka fabryczna była uważana za zesłany z zaświatów cud.

Taucerze tańczą z najwyższym zapałem, nie odpoczywając wcale i wydając dzikie okrzyki. Dopiero bliscy już zemdlenia, jadłem i napojem wzmacniają swe siły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bogactwo na dnie oceanów

Próby wydobycia podwodnych złóż.

Po raz pierwszy w dziejach ludzkości mają być przedsięwzięte wysiłki, mające na celu wydobywanie ukrytych kopalnych bogactw w olbrzymim podmorskim gruncie.

W pobliżu wybrzeży amerykańskich przeprowadzane są wiercenia, których zadaniem jest uzyskać ropę naftową z dna morza. Angielscy fachowcy zajmują się obecnie planem, zmierzającym do eksploatowania złóż węgla kamiennego, znajdujących się w poważnej ilości pod dnem morskim, przy zachodnich wybrzeżach Anglii.

Kopalnie na dnie morza! Brzmi to jak tytuł rozdziału, jakiegoś fantastycznego romansu. Ale w ostatnich latach tyle zdawało się nieziszczalnych marzeń zostało w dziedzinie techniki urzeczywistnionych, że dziś bynajmniej nie przerażają nas żadne trudności.



Grupa chińskich żołnierzy wziętych do niewoli podczas ostatnich walk w Chinach przez Japończyków.

Wyobraźmy to sobie: z dna morskiego wyrośnie las pustych wewnątrz wież i szybów wiertniczych. Państwo wiecznej ciszy i ciemności, tajemnicze głębiny zawirują od gorączkowego ruchu pomp i potężnych świdrów. Olbrzymie mechaniczne kopaczki będą wżerały się głęboko w warstwy ziemi, po której dotąd jeszcze nigdy nie stąpała noga ludzka.

Ropa naftowa to płynne złoto, ta energia zmagazynowana tryśnie strumieniami nad powierzchnię morza, gdzie zostanie zebrana przez specjalne okręty-cysterny.

Być może przyjdzie czas, że ludzie zwyciężą głębiny, i, jak mrówki, będą drążyli korytarze i szyby w gruncie podmorskim.

Czy to tylko marzenie?

Tak. Narazie jest to marzenie. Dzisiejsze środki techniczne nie są w stanie go urzeczywistnić, ale co będzie jutro?

Skarby kopalne powierzchni świata jeszcze są dalekie do wyczerpania, ale szybkie postępy techniki, rozpowszechnienie maszyn parowych i motorów spalinowych wytwarza olbrzymie zapotrzebowanie, zwłaszcza na węgiel i naftę. Bałoby bardzo pożytecznym, aby udało się uruchomić te złoża węgla i ropy naftowej, które niewątpliwie pod dnami mórz się znajdują. Pesymistyczni prorocy przewidują, że obecne kopalnie wyczerpią się kiedyś i że w tym taić się nie może początek zagłady ludzkości. Udostępnienie kopalń podmorskich zmieniłoby całkowicie obecną sytuację. Ludzkość miałaby na długie miliony lat wystarczające zapasy energii.

Zresztą, czy technika przyszłości nie potrafi wynaleźć nowych, dzisiaj nieznanych nam jeszcze źró-

deł energii? Według przypuszczeń geologów, pod dnem morza znajdują się olbrzymie kopalne skarby. Słynny uczony Charles Piggot wynalazł instrument specjalnie przeznaczony do badania czy dno morskie w danym miejscu zawiera jakieś złoża. Przyrząd ten jest rodzajem armaty. Armata ta wyrzuca pocisk zaopatrzona w mechanizm elektryczny, działający automatycznie przy uderzeniu w dno morskie.

Pocisk wbija się w dno, a ponieważ zrobiony jest na kształt rury, dostają się w nią warstwy dna w układzie takim, w jakim leżą. Pocisk wbija się na głębokość kilku metrów, przy sprzyjających warunkach, i następnie może być za pomocą uczepionej doń stalowej liny wyciągnięty na powierzchnię. Zebrane w rurze minerały i warstwy ziemi czy piasku pozwalają dokładnie określić z czego składa się badane dno morskie.

Prof. Piggot przy pomocy swego aparatu brał próby dna na głębokości 5.000 metrów.

Dzikie zwierzęta

w czasie upałów.



Tropikalne upały, panujące w ciepłych krajaah, dają się bardzo we znaki i dzikim zwierzętom. W takie też tropikalne dnie bawoły, gazele, antylopy i mnóstwo dziko żyjących zwierząt, całymi gromadami nadciągają do jezior i rzek, gdzie pokrzepiają się wodą pijąc ją a nawet kąpią się w niej.

Nad brzegi rzek i jezior nadciągają wówczas i zwierzęta drapieżne, jak lwy, tygrysy, lamparty i wiele innych, które również włażą do wody, celem ochłodzenia swego cielska.

Nad wodami też drapieżne zwierzęta znajdują najwięcej ofiar, to innych zwierząt, które pożerają.

Zdjęcie przedstawia tygrysa, który zażywa kąpieli w czasie wielkich upałów. Zdjęcie dokonane zostało w jednym z ogrodów zoologicznym za granicą.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Pietrek rąbał drzewo przed chałupą, bo dzień był już jasny i spodziewał się, że rozrzucone pod ścianą na pogródce wyschnie do słońca Mimo rannego przymrozku, dzień zapowiadał się ciepły. Zawsze ta co cięższą robotę robił zwykle za matkę by jej ulżyć, bo takie już miał miękkie serce, że radby każdemu się przysłużyć, tylko ludzie nie rozumią się na tym. Matka zawsze skarży się, że jest nie dobry. Niek se ta godają! — pomyślał i rzucił okiem na kupę zrąbanych drew. — Wystarcy! — rzekł i wbił siekierę do pniaka, po czym zaczął ustawiać do słoneczka drzewo na pogródce pod ścianą. Wtem posłyszał szelest za sobą i obejrzał się. To Wojtek walił prosto ku ich chałupie, a zobaczywszy Pietrka zatrzymał się tuż przed sienią.

— Cemuześ ty wcora kopnął moją babę — hę? zapytał, gniewnie, ruszając wąsami. Jak przysła po dziopę i kciała ją zabrać, to ty pieronie do bicio sie bierzes?

— Wyście więksy pieron, bo zdrową dziopę zamkliście do stajnie i jak bydlę trzymaliście na łajcuchu i morzyli głodem!

Wojtek w złośliwym uśmiechu pokazał wielkie rzadkie zęby:

— Widzicie, zdrową! wszyćkich kciała nos uśmiercić i chałupę spolić, to łon godo ze zdrowo?

— Dy chodźcie i zoboccie cy tako jes, jak łopowiadocie.

Wojtek wszedł za Pietrkiem do izby. Anielka obcierała sobie właśnie twarz po myciu Przestraszyła się na widok ojca, bo krzykła i skryła się za Borońkę.

— No, widzis? — wyrknął do Pietrka i skoczył ku córce.

— Chodź mi zaroz do chałupy! — rzekł i uchwycił silnie jakby w kleszcze obie ręce dziewczyny — ciągnąc do sieni.

— Ratujcie mnie! — wrzasła, starając się wyrwać z rąk ojca.

— Jo ci tu dom sarpanie sie i krzyki! — rozdarł się i uderzył pięścią córkę w głowę i twarz, że upadła na ziemię, tracąc przytomność.

Wojtek odpasał pas i zamierzył się już uderzyć Anielkę, ale wstrzymał się, a tylko złapał ręce, by związać i zawlec ją tak do swojej chałupy.

— Pietrek skoczył do Piskorza.

— Do syćkik diobłów! bie — cegoz wy sie tak postwicie nad bidną dziopom? Złapał koniec paska, by wyrwać z rąk rozjuszonego ojca, ale Wojtek przystawił się z podniesioną pięścią:

— Kuz! bo mogę i ciebie zamalować, ze ci sie jucha puści. Zaczęli się oba szamotać: Pietrek bronił Anielki leżącej na ziemi, oberwał przy tym kilka razy w łeb od rozwścieczonego sąsiada. Borońka widząc, że zanosi się na prawdziwą bitkę, bo Pietrek nie darował także, aby rozegnać chłopów, chwyciła wiadro z wodą i wylała na nich. Ale to nie poskutko-

wało, bo otrzepnąwszy się z zimnego tuszu, jakby dwa zgłodniałe wilki, rzucili się z pięściami na siebie.

Nie wiadomo jakby się skończyło, bo Piskorz skoczył na pole po siekierę, a Pietrek chwycił żelazną zaporę od drzwi sklepowych, gdy w tym właśnie momencie nadszedł wójt.

— Lo Pana Boga! — krzyknął i skoczył pomiędzy nacierających na siebie. — Cóz to za bitka? Pietrek rzucił żelazo i pomógł matce dzwignąć z ziemi nieprzytomuą Anielę.

Wojtek potrząsał wzniesioną w górę siekierą i wrzeszczał:

— Przysedem zabrać se dziopę, bo mi uciekła i skryła sie u nik, to ten zbój kcioł mnie zabić, tym tam drągiem zelaznym, słyseliście kumotrze?

— I-i-i-i, dalibyście kumoter spokój! nima łoco robić swarów i bitki. — A cegóz i ty Pietrek nie dos zabrać Janiele?

— Bo kce, zeby wieś spoliła — rozdarł się Wojtek i pogroził jeszcze siekierą.

— Ciściez do wsyćkik diobłów to zbójeckie norzędzie — rozkazał ostro naczelnik gminy i wytrącił z ręki Piskorzowi siekierę, ze wyleciała aż za próg sieni.

Borońka wezwała wójta do oprzytomniałej Anieli.

— Dy sie przypotrzcie, co psiekrwie morderce zrobili z dziopy! mdleje tu ino, ze jaz sie serce ściska spojrzeć na bidockę. Ten pierojski kat przylecioł jak jancykrys, zbiuł ją, jaz zemdlała i taką kcioł zawlic do chałupy, a ze Pietrek ujon sie za dziopom, to ten smok, nie doś ze go złokładoł po łbie za to, ale jesce sikirę porwoł na nigo.

Wójt wysłuchał słów Boroniowej, a położywszy rękę na głowie płaczącej dziewczyny, obrócił się do Piskorza.

— Nie sąście hłystkiem przecie, toście powinni wiedzieć, ze warjactwo jest chorobom. — Fe! wstydźcie się kumotrze! — trza się troseckę łoględni łobchodzić z dziopinom. — Przecie to ino na tym skóra i kości i do krzty zmarniałe.

— No nie bec Janielciu! idź z tatom do chałupy.

Dziewczyna obtarła łzy i zatkała twarz dłońmi. Ojciec trącił ją kułakiem w bok:

— Bie, dokądze potworku, będę tu cekoł na ciebie? Rusoj możli do chałupy!

— Możecie mnie zabić — wykrztusiła z płaczem — ale do domu nie pójdę, bo byście mnie na pewno znowu przykuli łańcuchem do ściany i morzyli jak psa!

Wojtek mocno poczerwieniał, bo wójt ostro spojrzał na niego. Nigdy nawet by nie przypuszczał, że Piskorz w tak okrutny sposób znęcał się nad córką.

— Wszyscy Swięci! — załamał ręce. — Nie możliwe! Bie, prowdę ty godos?...

Anielka pokazała na nodze sine, nabrzmiałe znaki od łańcucha.

— A świadkowie też są! — pokazała na Borońkę. — Tomaszowa dobrali klucz i dopiero odemkli kłódkę, bo sie łańcuch wlókł za mną, jak za psem.

— Nie prowda! cyganis! — zaprzeczał Wojtek.

— Oprócz Tomaszowej — mówiła dalej — jest jeszcze drugi świadek co mię uwolnił z tego strasznego więzienia.

— Pewno to sprowka Władka — wyrknął przez zaciśnięte zęby Piskorz.

— Na pewno został skatowany za to — łkając, powiedziała.

Wójtowi spieszyło się do chałupy. Przyszedł po tyłoń i trafił na bitkę chłopów. Gdy już złość przeszła u Wojtka, bo teraz wstydząc się okrucieństwa popełnionego na własnej córce, stał jak winowajca, przestępując z nogi na nogę, skrobał się po głowie, nie wiedząc jak się wytłumaczyć przed wójtem.

Wójt dał grosze na tabak Pietrkowi i zwrócił się do Piskorza.

— Jezdeście Wojciechu moim kumotrem, ale miołbym łochotę zabrać wos na posterunek, bo cheba nie wicie jesce, coby sie wom nalezało za takie dręcenie i to jesce włosnygo dziecka? — Łod tego są śpitole na warjoków!

— Nie wmowialibyście w dziopę warjarztwa, jak w zyda chorobę — odezwała się Borońka z izby.

— Chodź do chałupy! — szarpnął Wojtek córkę.

— Powiedziałam już — że nie pójdę!

— Do jasnygo pierona! — krzyknął z wściekłością aż mu piana pociekła z gęby.

— Dejciez kumotrze spokój dziopie — perswadował naczelnik. Łostowcie ją tu, niek sie przódy łopamięto i łotuchnie po ty cirpocie, to po tym sama przydzie.



Witany w Zaleszczykach przez dziatwę ks. biskup Gawlina, który tam w ubiegłym tygodniu przybył.

— Tu łostanie? cy w chałupie nimo co zryć?
Borońka wystawiła głowę z izby.

— Niek tu łostanie kiedy kce! z nogami nos nie zji! i zaraz dodała: u nos chleba tyz nie brakuje.

Wreszcie zgodził się Piskorz, chociaż niechętnie, by córka została u Boroniów.

— Dy cóz mom juz z psiomdusom robić? łbu ji przecie nie urwię! — powiedział do wójta, gdy wyszli z chałupy Borońki.

Pietrek jak i matka radzi byli, że na ich wyszło.

— Widzicie choroby! — cieszyła się Borońka — na despet nie bedzie tak, jak wy kcecie! Tyla, coście sie ino napyskowali i dziopy nasarpali nie potrzebnie.

— I łoberwali przy tym łodemnie — rzekł Pietrek z zadowoleniem.

— Tyś tyz cosik dostoł łod Piskorza.

— E e e, Pietrek pomacał się po głowie — tyle to nic! — Alem łobroniuł Anielkę — uśmiechnął się. — Miała mnie zawdy za ciamajdę, a jo sie ji ta piknie przydoł teroz w potrzebie.

— Nie zapomnę ci tego! — odezwała się przez łzy dziewczyna — miała jeszcze coś mówić, ale dała spokój, a tylko głową wskazała na drzwi, gdy wszedł Władek.

Chłopak miał przerzucone przez ramię koszulę i ubranie, zaś w ręce kromkę czerstwego chleba.

— Mos! — rzucił odzież na głowę siostrze. Tata kozali ci przyniś. Stał z rękami w kieszeniach, ciekawie rozglądając się po izbie. Wreszcie pomacał się z tyłu i syknął:

— Ale mnie tyz tata zeprali ło ciebie!

— Za to, żeś mnie wypuścił?

— Juści! — obrócił się i już był w sieni.
Borońka zawołała na niego.

— Toś samego przyniósł chlebusia kromeckę? a gdziez mliko?

— Mama pedzieli, ze nimają.

Borońka wetkła kromkę do rąk chłopca.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Lipiec.

Przywarł polipem
Do suchych tchawic
Upalny lipiec,
Dech ogniem dławi...
Gorączki supeł
Wiąże na krtani,
Skroń młotem łupie,
Płuc wnętrze rani...
Szpilek tysiącem
Żyły łaskota,
Pławi w gorących
Jaźń wszelką potach...
Zalewa oczy
Potokiem lawy
I z tętnic toczy
War ognia krwawy.
Dusza z omdlałych
Piersi uchodzi
W dal spopielałą
Konaniem godzin...
Mglą się w promieniach
Źrenic jagody:
— Ach! Rąbek cienia
I kropla wody!...

Wł. Łukasik.

Poradnik gospodarczy.

Zarządzenia w sprawie walki ze szkodnikami roślin.

W najbliższych dniach ukażą się rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie walki ze szkodnikami roślin. Dotyczyć będą one zasad organizacji tępienia korówki wełnistej, chwastów i szkodników roślin, zwalczania raka ziemniaczanego i gryzoniów polnych.

Rozporządzenie o tępieniu korówki wełnistej (mszyca krwista) nakłada na właścicieli i użytkowników gruntów, na których rosną jabłonie lub grusze, obowiązek tępienia tych szkodników. Zarządzenie zabrania nabywania, zbywania i sadzenia jabłoni i grusz opanowanych przez korówkę wełnistą lub noszących ślady uszkodzeń spowodowanych przez nią. Gdyby rozpowszechnienie korówki wełnistej zagrażało większym terenom, to — na wniosek Stacji Ochrony Roślin — izby rolnicze wprowadzać mogą na obszarze całego województwa lub poszczególnych powiatów zakaz sprzedaży drzew i drzewek owocowych na targach i jarmarkach.

Prace rolniczej służby młodzieży wiejskiej.

Montowanie aparatu Rolniczej Służby Młodzieży Wiejskiej szybkimi krokami posuwa się naprzód.

Dotychczas zdołano już zorganizować we wszystkich województwach komisje wojewódzkie Rolniczej Służby Młodzieży Wiejskiej. W przeciągu lipca ukończona będzie organizacja komisji powiatowych. Akcja organizacyjna Służby wszędzie spotyka się z ogromnym zainteresowaniem i pełnym zapału przyjęciem ze strony młodzieży wiejskiej. Udział delegatów poszczególnych organizacyj w pracach Komisji jest zdecydowany i aktywny. Posiedzenia mają charakter wybitnie rzeczowy. Współpraca delegatów reprezentujących różne organizacje jest całkowicie zadawalniająca.

W poszczególnych miejscowościach młodzież samorzutnie przystąpiła do realizacji zadań Służby w terenie.

Do rozszerzenia zainteresowań pracami Rolniczej Służby Młodzieży Wiejskiej również i na masy młodzieży niezorganizowanej podjęta została specjalna akcja radiowa i wydawnicza.

Akcja wprowadzenia jednolitego ziarna do siewu.

Na ostatnim zjeździe prezesów izb rolniczych, jaki odbył się w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, minister rolnictwa wysunął wobec przedstawicieli samorządu rolniczego szereg tematów, które ze względów ogólnogospodarczych winny być zrealizowane, aby z jednej strony zapewnić właścicielom gospodarstw wiejskich większą korzyść z podejmowanej pracy, a z drugiej strony przez wzrost produkcji i przez jej poprawę przyczynić się do podniesienia dochodu społecznego.

Wśród tych tematów, które uznane były za najbardziej aktualne, wymienić należy między innymi sprawę wprowadzenia jednolitego ziarna do siewu. Zagadnienie to stanie się jedną z naczelnych trosk organizacji rolniczych, które podejmą pracę w terenie, aby jeszcze w roku bieżącym jak największa część siewów jesiennych dokonała była przy użyciu właściwego ziarna.

Realizacja tej akcji uzależniona jest w dużej mierze od posiadania odpowiedniego materiału siewnego. Tam gdzie istnieje dostateczna ilość materiału siewnego, organizacje rolnicze powodować będą uchwały gromadzkie wprowadzające przymus zasiewu pewnych wybranych odmian roślin uprawnych. Izby rolnicze dostarczą tym okręgom wskazówek co do najlepszych odmian dla danego rejonu. W okolicach, gdzie zachodzić może trudność zaopatrzenia warsztatów rolnych w odpowiedni materiał siewny — organizacje rolnicze w oparciu o swe ogniwa terenowe, względnie w oparciu o samorząd terytorialny podejmą starania o dostarczenie rolnikom właściwego materiału siewnego w odpowiedniej ilości.

Specjalny nacisk zostanie położony na to, aby niezależnie od normalnie propagowanego i organizowanego zaopatrywania rolników w materiał uszlachetniony uzyskać tą drogą całkowite ujednolicenia odmianowe na ściśle określonym terenie (gromady, gminy).

Będzie to osiągane za pomocą uchwał kółek rolniczych lub gromad w sprawie wymiany ziarna. Ustalając dla danej okolicy odpowiedni materiał siewny należy zwracać uwagę, aby był to materiał łatwo dostępny, aby cena jego nie była wyższa jak 10—15% ponad ceny rynkowe, by sprowadzany był z małej odległości i aby ziarno, jeśli nie jest kwalifikowane, było znanego pochodzenia, jednolite, doczyszczone i o odpowiedniej sile kiełkowania.

Realizacja omawianej akcji w terenie prowadzona będzie przez wyznaczenie jeszcze w roku bieżącym powiatów, w których stosowanie odpowiedniego materiału siewnego przeprowadzone będzie w sposób powszechny.

Realizacja akcji silosowej.

Wśród tematów, jakie wysunięte zostały na ostatnim zjeździe prezesów i dyrektorów izb rolniczych, a które winny być realizowane w terenie, aby oddziałać na usprawnienie naszej gospodarki rolnej, jedno z poważnych miejsc zajmuje zagadnienie budowy zbiorników dla przechowywania pasz w formie kiszonek.

Jest to problem specjalnie aktualny w obecnych warunkach, gdyż z jednej strony posiadamy w kraju niedostateczną ilość pasz, a z drugiej strony powinniśmy dążyć do unikania spasania tej produkcji roślinnej, która może być konsumowana przez ludność.

To też na terenie poszczególnych izb rolniczych w myśl apelu ministra rolnictwa podjęte zostały prace, mające na celu rozpropagowanie wśród rolników budowy silosów, tj. zbiorników, w których pasze będą mogły być zakiszane.

Akcja ta realizowana w tempie szybkim rozwija się specjalnie intensywnie na terenie woj. lubelskiego, gdzie izba rolnicza podjęła prace ułatwiające rolnikom pobudowanie silosów i zapoznanie się ze sposobami zakiszania pasz.

W Lubelszczyźnie wyrabia się do tego celu formy drewniane, których obecnie uruchomiono już w terenie 20. Koszt każdej formy wynosi od 165 do 190 złotych. Jedna forma może służyć do urządzenia około 100 silosów. Ponieważ do końca roku izba przewiduje, że na tym terenie zostanie wyrobionych dalszych 50 form, więc można liczyć, iż w ciągu b. r. w województwie lubelskim powstanie około 1,5 tys. silosów.

Praca pomyślana jest w ten sposób, że dla każdego powiatu, w zależności od natężenia zapotrzebowania, rezerwuje się się od 6 do 12 form, które będą wędrowały po kółkach rolniczych. Formy pozostają pod opieką techniczną O. T. O. i K. R.

Można również zanotować fakt budowanie form przez powiatowy samorząd terytorialny, który następnie wypożycza je rolnikom ze swego terenu.

KRONIKA.

Rozwiązanie rady i zarządu krakowskiej Izby Rolniczej. Minister rolnictwa i reform rolnych rozwiązał Radę i Zarząd krakowskiej Izb Rolniczej, na czele której od czterech lat stał jako prezes senator Kleszczyński. Komisarzem został mianowany dr Fr. Goc, który w ubiegły piątek objął urzędowanie.

Akcja porządkowania wsi wstrzymana na okres żniw. Wobec pełni żniw w kraju i nasilenia robót polnych, minister spraw wewnętrznych wydał polecenie, aby prace, związane z akcją podniesienia estetycznego wyglądu i uporządkowania osiedli zostały wstrzymane na przeciąg miesiąca lipca i sierpnia. Polecenie to dotyczy wyłącznie wsi i osiedli o charakterze rolniczym, gdzie przeprowadzane roboty polne wymagają znacznej ilości rąk roboczych.

Zięć poranił teściową nożem. W ubiegły piątek koło południa w Skotnikach pod Krakowem Antoni Knotek ciężko poranił nożem swoją teściową 57-letnią Marię Grucową — zadając jej liczne rany w klatkę piersiową, plecy i ręce. Pogotowie ratunkowe przewiozło Grucową w stanie beznadziejnym do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Zniewaga urzędniczki. Kupiec Walten Gumisch z Dziedzic został skazany przez Sąd Grodzki w Bielsku za znieważenie słowne urzędniczki pocztowej w czasie służby na trzy miesiące bezwzględnego aresztu, wędrując do niego wprost z sali sądowej.

Napad rabunkowy na pałac biskupi w Przemyślu. W nocy z ubiegłej środy na czwartek zbudzone zostało śródmieście Przemyśla odgłosem strzałów i alarmującym wzywaniem policji. — Na oczach zerwanych ze snu licznych świadków, odbył się dramatyczny pościg policji za uciekającymi włamywaczami. Jak się okazuje, do Przemyśla przyjechało trzech znanych lwowskich włamywaczy, którzy zamierzali obrabować kasę pałacu biskupa grecko-katolickiego w Przemyślu. Weszli oni przez główną bramę, którą otworzyli wytrychem i zostali zauważeni przez dozorcę sąsiedniej realności, który jednak włamywaczy nie spłoszył, lecz bezzwłocznie zawiadomił posterunkowego. Kilku policjantów udało się na miejsce włamania, gdzie zastali trzech włamywaczy w chwili, gdy usiłowali otworzyć bramę wejściową, prowadzącą do głównego hallu pałacu. Włamywacze widząc, że są w potrzasku, rzucili się w kierunku policjantów, licząc na to, że uda im się zmusić policję do zaniechania pościgu. Rozpoczęła się wzajemna strzelanina, podczas której jeden z włamywaczy został zastrzelony w odległości około stu metrów od miejsca włamania, na ulicy Basztowej. Drugiego włamywacza ujęto na ulicy Hołówki, trzeci zaś przebiegł przez całe przedmieście, ostrzeliwując się gęsto. Ten ostatni zdołał zbiec. Kilka lat temu również miało miejsce włamanie do pałacu biskupiego w Przemyślu, kiedy skradziono z kasy sumę 40 tysięcy dolarów. Sprawcy do dziś dnia nie zostali ujęci.

Piorun zabił dwóch robotników. Podczas gwałtownej burzy, która przeszła nad miastem Nowemia-

sto i okolicą pracowało na polu majętności Chocisza dwóch robotników: Łuczak i Augustyniak. Chroniąc się przed burzą pojechali końmi z radłem pod wierzbę przy drodze, sami szukając schronienia pod sąsiednim drzewem. W pewnej chwili uderzył piorun. Obaj robotnicy ponieśli śmierć na miejscu. — Zabite zostały również konie.

Szkatułka z kości słoniowej na F. O. N. — Ks. Władysław Klimczyk, misjonarz Salezjański w Południowych Indiach w Jalarpet, po 10-letniej pracy misyjnej przeważnie wśród pariasów — przybył na krótki pobyt do Polski. — Przed wyjazdem z Indyj księdza Klimczyka, nawróceni pariasi wręczyli mu 50 rupii (100 zł), zebrane z groszowych datków, na polski Fundusz Obrony Narodowej jako wyraz wdzięczności i uznania dla ofiarnej pracy Polaka, z prośbą, by je wręczył Naczelnemu Wodzowi Polski Marszałkowi Smigłemu-Rydzowi, jakoteż szkatułkę, która zrobiona jest z kości słoniowej i ozdobiona rzeźbą z drzewa sandałowego.

Straszna katastrofa kolejowa pod Warszawą. W ubiegłą niedzielę w nocy pod Warszawą, między Powsinem a Klarysewem wydarzyła się katastrofa kolejowa — która przybrała olbrzymie rozmiary ze względu na wzmożony ruch wycieczkowy w niedzielę. Jeden z pociągów, idący do Warszawy, przepełniony był wycieczkowiczami z podmiejskich okolic. Katastrofa wydarzyła się w chwili, gdy oba pociągi roz wijały szybkość do 90 km. Pociąg, idący z Klarysewa do Warszawy, był spóźniony. — Dyżurny ruchu w Warszawie, Kaczyński, wypuścił pociąg do Klarysewa z Warszawy, przesuwając t. zw. „mijankę", jednakże nie zawiadomił o tym Klarysowa, skutkiem tego pociąg, idący do Warszawy, wjechał na „mijankę" do Powsina, po której pędził pociąg warszawski. Motorniczy obydwóch pociągów motorowych dostrzegli nagle, że dwa pociągi pędzą na prost siebie. Nastąpiła katastrofa, mimo, że w ostatniej chwili puszczono w ruch hamulce. Nastąpiło zdruzgotanie obu wagonów motorowych, oraz dwa wagony w obu pociągach poza wagonami motorowymi. Rozległy się potworne jęki rannych, przeważnie kobiet i dzieci. Akcja ratunkowa była utrudniona, gdyż wybuchł pożar — a najbliższy zbiornik wody był odległy o 1 km. od miejsca katastrofy. Z pod gruzów rozbitych pociągów wydobyto 200 rannych. W akcji ratunkowej brały również udział oddziały wojskowe. Z 200 osób rannych siedem zmało dotychczas. Dyżurnego ruchu Kaczyńskiego aresztowano.

Brytyjski inspektor wojsk zamorskich w Warszawie. W ubiegły poniedziałek przybył samolotem do Warszawy inspektor brytyjskich wojsk zamorskich gen. Sir Edmund Ironside Pobyt wysokiego dygnitarza brytyjskiego potrwa 4—5 dni.

660.000 zł. strat wyrządził pożar dworca w Warszawie. Komisja ministerialna, badająca przyczyny pożaru dworca głównego w Warszawie w dniu 6 go czerwca b. r. ustaliła, że pożar zaprószony został przez spawaczy, wykonywujących montaż konstrukcji stalowych dworca, oraz związane z tym roboty, wchodzące w zakres spawalnictwa. Wskutek niezachowania przez spawaczy należytej ostrożności przy pracy z płomieniem acetylowym nastąpiło jak wyżej zaznaczono, zaprószenie ognia. Specjalna komisja określiła straty, spowodowane pożarem, na sumę około 660 tysięcy złotych. — Sledztwo karno-sądowe znajduje się w toku.

Na bosaka do Polski. W okolicy Drawska przekroczyła granicę grupa Polaków, którzy obałamuceni różnymi obietnicami, jako bezrobotni przeszli swego czasu do Niemiec. Niemcy wyzyskali z miejsca fakt nielegalnego przekroczenia granicy. Używano wszystkich do najcięższych robót po kilkanaście godzin na dobę. W razie ociągania się popędzano ich pałkami. Wyżywienie było jak najgorsze. Wrócili do Polski obdarci, bez butów, wynędzniali i prawie całkowicie bez sił. Musieli przedzierać się do Polski jako zbiegowie wśród bardzo trudnych warunków. Stanąwszy na ziemi polskiej ostatkami sił, błagali o każdą karę, byle tylko już im nic o „Niemcach nie mówić".

Oszust ucieka do Niemiec. Alfons Bajer, Niemiec, prowadził w Rudzie Pabianickiej wytwórnię rowerów i warsztaty reperacyjne. Nagle znikł z Rudy. Okazało się, że wyjechał do Niemiec. Lecz przedtem posprzedawał rowery i motocykle, które były mu dane do reperacji, nie popłacił dostaw, a nawet naciągał swoich własnych rodaków na większe pożyczki.

Grad w Poznańskim pozabijał na polach zające. W ubiegły poniedziałek w godzinach popołudniowych nawiedziła wschodnią część powiatu wrzesińskiego po raz drugi wielka burza z gradobiciem. Grad był wielkości gołębich jaj i był tak silny, że pozabijał na polach wszelkie ptactwo, a nawet zające, oraz zniszczył doszczętnie na polach i w ogrodach plony. Również drzewa owocowe zostały w wielu wypadkach kompletnie zniszczone. Klęską gradobicia zostali dotknięci zarówno włościanie, jak i większa własność. Straty są znaczne i wynoszą w niektórych miejscowościach od 50 do 100 procent.

Tragiczne skutki wiejskiej „muzyki". Wieś Oszkińce, położona w gminie rzeszańskiej, w powiecie wileńsko-trockim była w nocy na 6 lutego b. r. widownią tragicznego zajścia. Poszło o dziewczynę. Wywiązała się sprzeczka między rywalizującymi o jej względy, a następnie bójka. Po jednej stronie miejscowa młodzież wiejska, po drugiej kilku żołnierzy, odbywających służbę wojskową w niedalekim obozie ćwiczeń. Uczestnicy zabawy w liczbie kilkudziesięciu, uzbrojeni w kije i łopaty zmusili do odwrotu żołnierzy, którzy poczęli uciekać w stronę Wilii.

Trzej z nich: Litwiński, Piech i Glinka, wskoczyli do łodzi, bez wioseł, „wiosłując" rękami. Kiedy byli już kilkadziesiąt metrów od brzegu, na głębi, nadbiegło czoło pościgu: Bartoszewicz, Gulbicki i Bałukiewicz, bombardując uciekających kamieniami. — Wskoczyli oni następnie do innej łodzi i dopędzili uciekających na środku rzeki. Bijąc żołnierzy kijami i uderzając kołami wpadli do wody. Z kolei wywróciła się również łódź napastników. Kiedy od brzegu nadpłynęła łódź ratunkowa, zdołano wyciągnąć z wody tylko trzech napastników i jednego z żołnierzy, nazwiskiem Glinka. Dwaj inni żołnierze, Litwiński i Piech utonęli. Dopiero w dwa tygodnie później, 22 lutego Wilja wyrzuciła na brzeg zwłoki Piecha, a 24 — trupa Litwińskiego. Glinka uratował się tylko dzięki temu, iż dopłynąwszy do łodzi ratunkowej, uczepił się jej kurczowo przy pomocy bagnetu. Gdy wyczerpany leżał bez ruchu na dnie łodzi, napastnicy skopali go na dobitek podczas jazdy do brzegu.

W dniu onegdajszym sprawę tego zajścia rozpatrywał Sąd Okręgowy wileński. Oskarżeni: Aleksander Bartoszewicz (lat 29), Kazimierz Gulbicki (lat 27), i Antoni Bałukiewicz (lat 25), zostali uznani winnymi zabójstwa i skazani po siedem lat więzienia każdy.

Parobek postrzelił dziedziczkę. W folwarku Chorwatki powiatu dziśnieńskiego parobek Szymon Sierota postrzelił żonę właściciela folwarku Petronelę Kozakiewiczową i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Niebezpieczny obłoczek. Przed kilku dniami mieszkańcy powiatu święciańskiego mieli sensację nielada. Pracujący przy drodze koło wsi Kruklinka, gminy Krewska, robotnicy natrafili w czasie kopania w rowie na jakieś metalowe przedmioty. Zaczęli więc z ciekawością kopać dalej i po paru godzinach wyciągnęli z ziemi pięć gazowych balonów, jak się później okazało, pochodzenia rosyjskiego, z czasów wojny światowej. Jeden z balonów był pusty, gdyż przegryzła go rdza. Pozostałe były nietknięte. Zaczęto więc koło nich manipulować, aż ktoś śmielszy rzucił myśl, aby jeden balon otworzyć i zobaczyć, „co z tego będzie?". Myśl ta spodobała się zaraz, więc rozpoczęto „doświadczenie". Dwaj odważniejsi balon otworzyli i natychmiast odbiegli wraz z przyglądającymi się kolegami kilkadziesiąt metrów w bok. Gaz zaczął się ulatniać w kształcie dobrze widocznego obłoczku. Skutki „ataku", który trwał 4 godziny, nie dały długo na siebie czekać. — W promieniu 10 m od balonu wszystkie rośliny zostały zniszczone. „Widowisko" więc „udało się" znakomicie. Na tym jednak nie koniec. Powiadomione o znalezieniu balonów Szefostwo Fortyfikacyj w Grodnie wysłało natychmiast na miejsce specjalistów, którzy stwierdzili, że są one napełnione chlorem, a więc gazem o wielkiej sile działania. W drodze badania świadków „doświadczenia", okazało się, że jeden z balonów zabrał ktoś ze wsi Zaprudzie. Niezwłocznie zatem dano o tym znać policji, która wszczęła poszukiwania za nieznanym osobnikiem. Zachodzi bowiem poważna obawa, aby znajdujący się w zabranym balonie chlor nie spowodował wypadków co jest bardzo prawdopodobne — śmiertelnych.

Cztery osoby zabite w katastrofie samochodowej. Samochód ciężarowy firmy „Bacon Factory" w Krotoszynie, prowadzony przez pijanego szofera J. Wojciechowskiego na siódmym kilometrze od strony Łowicza w kierunku Łodzi wpadł na autobus osobowy jadący z Łodzi. Wskutek uderzenia lewy bok autobusu został rozbity. Autobus stoczył się do rowu. Spośród znajdujących się pasażerów 4 osoby nieustalonych nazwisk zostały zabite, 4 ciężko ranne, 10 lżej. Na miejsce wypadku przybyli sędzia śledczy, prokurator, władze policyjne i miejscowe władze bezpieczeństwa. Rannych odwieziono do szpitala w Łowiczu.

Naiwnych nie brak. Dwaj kupcy wileńscy Chaim Szurym i Symcha Krakowski postanowili w szybkim tempie zbogacić się i wyjechać z pieniędzmi. W tym celu kosztem kilkudziesięciu złotych wydrukowali prospekty i blankiety nieistniejącej fabryki skór i porozsyłali je na prowincję i do Warszawy do znajomych z poprzednich stosunków handlowych kupców i firm. W prospektach podawano niezmiernie dogodne warunki nabycia towaru i niskie ceny. Znalazło się wielu amatorów, którzy nie tylko dawali zamówienia, lecz również wpłacali zaliczki. W stosunkowo krótkim czasie Szuryn i Krakowski zdołali uzbierać około 50 tysięcy złotych. Ponieważ terminy dostaw już upłynęły, więc obaj „przemysłowcy" postanowili czym prędzej uciekać do Palestyny. Tymczasem policja, która otrzymała już wiele skarg, przytrzymała obu na odjezdnym i osadziła w więzieniu.

Słaba podłoga załamała się pod lokatorką. Przy ulicy Klonowej L. 14 w Wilnie zdarzył się wypadek w mieszkaniu zajmowanym przez Paulinę Zyndolową. Niespodziewanie załamała się podłoga i obecna w tym czasie w mieszkaniu lokatorka wpadła do piwnicy. Doznała ona szeregu poważnych obrażeń i została odwieziona do szpitala św. Jakuba.

Krwawe potyczki na granicy Prus Wschodnich. Nie ma dnia, by niemiecka straż graniczna nie stoczyła potyczki z dezerterami, którzy uciekają na terytorium Polski. W rejonie Filipowa w ubiegły piątek do Polski usiłowała się przedostać większa grupa dezerterów oraz robotników czeskich. Uzbrojona była w karabiny i rewolwery. Jakkolwiek zastąpiła im drogę niemiecka straż graniczna i wywiązała się ostra strzelanina, sześciu dezerterów zdołało przedrzeć się na teren polski, część zaś zbiegła na Litwę. W ubiegłą sobotę w rejonie Grajewa do Polski zbiegło czterech żołnierzy niemieckich a w rejonie Ranek trzech. W pobliżu Timocken w nocy z 8 na 9 b. m. stoczona została krwawa potyczka między niemiecką strażą graniczną a grupą dezerterów z regularnej armii niemieckiej. Po obu stronach są zabici i ranni. Mówią o 7 zabitych po stronie straży granicznej a 8 spośród dezerterów. Mimo powiększonych posterunków granicznych i zasieków z drutu kolczastego — do Polski przedostało się po bitwie kilku zbiegów.

Przemycali żydów z „protektoratu" do Polski. W ostatnich dniach nasze władze śledcze w Warszawie i na Śląsku wpadły na trop wielkiej szajki trudniącej się przemycaniem żydów z „protektoratu" i Słowaczyzny do Polski. Do kilku gmin w Polsce zaczęli się zgłaszać masowo żydzi z prośbą o wydawanie dowodów osobistych. Żydzi ci przedstawili dokumenty, jak metryki, świadectwa, które przy bliższym badaniu okazały się fałszywe. W czasie dochodzeń ustalono, że ma się tutaj do czynienia z doskonale zorganizowaną i rozległą szajką przemytników, którzy przemyconym żydom dostarczali fałszywych dokumentów. Szajka ta miała licznych agentów w Warszawie i na pograniczu, na czele jej zaś stał wielokrotnie notowany przemytnik Gedona Kohn. — Kohn, którego „biuro centralne" mieściło się w Cieszynie pobierał za przemycanie wcale wysokie wpłaty, przeciętnie powyżej 1.000 zł od osoby. Władze śledcze poczyniły już szereg aresztowań i wkrótce wszyscy członkowie szajki znajdą się przed sądem. Najcharakterystyczniejszym jest — iż w tym oryginalnym „szmuglu" brały udział również władze niemieckie, które patrzyły przez palce na proceder szajki.

Zakaz śpiewania czeskich pieśni. Zakaz śpiewania czeskich pieśni narodowych, wydany przez władze niemieckie w Czechach, wywołał w społeczeństwie czeskim żywy odruch oburzenia. Codziennie dochodziło na tym tle do licznych incydentów między organami bezpieczeństwa publicznego, zmuszonymi do przestrzegania wykonywania zakazu, a ludnością, która w zakazie widziała pogwałcenie swoich praw narodowych. Władze niemieckie na skutek tego zmuszone były do odwołania wspomnianego zakazu. Zakazane zostały jedynie piosenki „prowokacyjne", oraz piosenki, któreby mogły, jak mówi obwieszczenie, wzniecać narodową nietolerancję.

U nas upały w Niemczech grad. — W ubiegłą niedzielę przeszła nad Wirtembergią silna burza, wyrządzająca znaczne szkody. Szczególnie ucierpiała dolina Filder koło Stuttgardu, gdzie grad zniszczył całkowicie wszystkie zasiewy i wyrządził olbrzymie szkody w ogrodach. W niektórych miejscowościach wirtemberskich rzeki wystąpiły z brzegów, zalewając miasteczka i okoliczne wsie. Wiele osób pokaleczonych zostało przez grad i musiało się oddać pod opiekę lekarską. — W okolicy Braunau w Austrii Górnej burze gradowe zniszczyły zupełnie zasiewy i wyrządziły duże szkody w ogrodach owocowych.

Szyby w wielu domach zostały wybite. Szkody są bardzo znaczne.

Wykolejenie się pociągu. W Niemczech wykoleił się pociąg pospieszny linii Gegensburg-Hoff. Śmierć na miejscu ponieśli dwaj maszyniści, a palacze i jeden z pasażerów odnieśli ciężkie obrażenia. Siedmiu dalszych pasażerów jest rannych.

Dwie katastrofy autobusowe. W Austrii Dolnej nastąpiły dwie katastrofy autobusowe z powodu szybkiej jazdy, przy czym 7 osób odniosło śmierć, 13 zaś zostało ciężko rannych.

Śmierć dwóch niemieckich alpinistów. Z północnej ściany szczytu Gimpel w Tyrolu spadło w przepaść dwóch niemieckich alpinistów. Wypadek nastąpił prawdopodobnie z powodu oberwania się haka. Alpiniści stoczyli się 150 metrów w dół, gdzie znaleziono ich zupełnie zmasakrowanych. — Ciała ofiar zostały już wydobyte i przewiezione do miasteczka.

81 owiec padło od pioruna. W okolicach Rastenburga w Prusach Wschodnich piorun uderzył w trzodę owiec, zabijając 81 owiec, a kilkanaście kontuzjując tak, że musiano je dobić.

Niemcy fortyfikują granicę wschodnią z największym pośpiechem. Z Berlina donoszą, że roboty fortyfikacyjne prowadzone na wschodniej granicy Rzeszy prowadzone są obecnie z największym pośpiechem. Do prac tych zapędzono również robotników fabrycznych, w tym 12 tysięcy z samego Berlina, oraz 20 tysięcy z Zagłębia Ruhry. W dniach ostatnich, wskutek braku wykwalifikowanych pracowników, niemieckie urzędy pracy poczęły przyjmować wydalonych poprzednio żydów.

Węgry w niebezpieczeństwie. W gazecie „Evening Standart" były ambasador angielski w Berlinie Warszawie sir Humboldt, zamieścił uwagi na temat stosunku Niemiec do swych sąsiadów. Sir Humboldt, który przed kilku laty przepowiedział wkroczenie Niemiec do Pragi, a Włoch do Albanii, twierdzi, że najbliższym celem Niemiec będą Węgry. Charakterystycznym jest, iż opinię tę podzielają również angielskie koła polityczne.

Największa defilada we Francji. W związku z przypadającą rocznicą 150-lecia wybuchu Wielkiej Rewolucji, uroczystości francuskiego Święta Narodowego przybrały niebywałe rozmiary. Obchód w Paryżu rozpoczęła defilada wojskowa na Polach Elizejskich. Wzdłuż całej trasy, oraz Placu Gwiazdy ustawiono liczne maszty, przybrane flagami francuskimi i brytyjskimi. Ze wzniesionych trybun defiladę przyjął prezydent Lebrun w otoczeniu rządu, najwyższych władz wojskowych i cywilnych, oraz w obecności przybyłych z zagranicy wybitnych osobistości, między innymi minister Hore Belisha, W. Churchilla. Udział publiczności obliczają na milion osób. Defiladę rozpoczął przelot na nieznacznej wysokości eskadr samolotów francuskich i angielskich w łącznej sile 400 aparatów. Z kolei nastąpił przemarsz oddziałów wojskowych, w którym wzięło udział 30.000 żołnierzy, reprezentujących formacje z całego Imperium Francuskiego. Szczególnie owacyjnie witano oddziały Legii Ludzoziemskiej, biorąc po raz pierwszy od czasu wielkiej wojny udział w rewii paryskiej. Imponująco przedstawiał się pokazany sprzęt. Przed oczami widzów przeciągnęło między innymi 120 dział, 350 samochodów i kilkaset czołgów, pancernik itp.

Przemaszerowały również oddziały grenadierów angielskich, gwardii szkockiej i irlandzkiej oraz marynarzy brytyjskich.

Łazarzu, wstań... Rzecz dzieje się w jednej z wiosek w pobliżu Budapesztu. W jednym z domów, położonych na skraju wioski, w świetlicy, zamienionej na kaplicę żałobną, leżą zwłoki najbogatszego gospodarza tej wioski, Szczepana Eckbardta. Wszyscy sąsiedzi bliżsi i dalsi zgromadzili się dokoła katafalku, opłakując śmierć „kochanego" Szczepka, wielce cenionego dla swej uczynności i pogodnego humoru. Żałobne modlitwy i rozczulenia przy trumnie zmarłego zostały nagle przerwane pojawieniem się kobiety w żałobie, która, zająwszy miejsce obok wdowy po zmarłym, zaczęła krzyczeć na cały głos: „Ja tu jestem wdowa — ja jestem pierwszą i jedyną żoną Szczepcia! Moje tutaj prawo i niczyje. „Odezwanie się przybyłej wywołało wśród zgromadzonych konsternacje. Po chwili osłupienia wdowa po zmarłym chwyciła intruza za ramię — usiłując wyprowadzić czarno zawoalowaną kobietę z domu załoby. Nie zwracając uwagi na świętość miejsca, obie kobiety poczęły krzyczeć i drzeć się za włosy, ku niemałemu zgorszeniu wszystkich obecnych. Przerażenie dosięgnęło kulminacyjnego punktu, kiedy z trumny odezwał się głos: „Co wy robicie? Co się tu dzieje? Będzie tu wreszcie spokój, czy nie? „Obie kobiety przerażone umilkły. Co się okazało? Szczepan Eckhard znajdował się w letargu, sąsiedzi i domownicy, sądząc, że poczciwy gospodarz wyzionął ducha — przygotowali wszystko do pogrzebu i kto wie, co byłoby się stało, gdyby nie kłótnia dwóch rywalek, nie tyle o serce, ile o majątek „zmarłego", którego krzyki powaśnionych „wdów" obudziły w trumnie.

Benesz w Londynie. Były prezydent Czechosłowacji Benesz przybył z Ameryki do Londynu. W rozmowie z przedstawicielem agencji Reutera p. Benesz oświadczył, że zamierza pozostać w Anglii przez jakiś czas.

Lotniskowiec angielski przypłynie na Bałtyk. Prasa angielska nadal zamieszcza wiadomości, iż w najbliższym czasie eskadry angielskie odbędą lot ćwiczebny do krajów sojuszniczych, między innymi do Polski. Jednocześnie dzienniki twierdzą, iż brytyjska admiralicja nosi się z zamiarem wysłania na Bałtyk jednego lotniskowca. Samoloty znajdające się na lotniskowcu odbyły szereg lotów ćwiczebnych nad Polską i Rumunią.

Straszliwy wybuch prochowni. W ubiegłą niedzielę po południu w wiosce Penaranda de Cracamonte w pobliżu Salamanki w Hiszpanii, nastąpił wybuch prochowni. Następstwa eksplozji były straszne.

Straszny pożar w Marokku. W okolicy Beni-Amir z na razie z nieznanej bliżej przyczyny w jednym z duarów (wioska arabska) wybuchł pożar. Ogień przy temperaturze 48 stopni i silnym wietrze siroco przeniósł się natychmiast na najbliżej położone stogi ze zbożem, oraz na gotowe ziarno w workach leżących w polu pod przykryciem, rozprzestrzeniając się z ogromną szybkością na rzyska (Arabi ścinają zboża sierpami, pozostawiając rzysko bardzo wysokie 50—70 centymetrów), które ogarnął szerokim pasem w okolicznych polach. Dotychczas spłonęło przeszło 5.000 hektarów, na których było położonych 8 duarów. Ogień strawił 10.000 kwintali gotowej pszenicy, dużą ilość stogów, około 900 baranów, kilkadziesiąt wielbłądów i osłów. Dotychczas zanotowano jeden śmiertelny wypadek i kilkanaście dotkliwych poparzeń. Władze zmobilizowały ludność miejscową, oraz zawezwały wojska celem zwalczenia dalej szalejącego żywiołu. Straty wielomilionowe.

Eksplozja olbrzymiego meteoru. W związku z doniesieniami o niebywałej eksplozji olbrzymiego meteoru nad miastem Portland, w Stanach Zjednoczonych, gazety ogłaszają ciekawe na ten temat szczegóły. Eksplozja wydarzyła się o ósmej rano, nad północną dzielnicą miasta, jak utrzymują ci, którzy widzieli to zjawisko, na wysokości około 1.500 metrów. (Uczeni twierdzą, że przez niebo przeleciała ognista kula wielkości księżyca w pełni, ciągnąca za sobą na pół przestrzeni widnokręgu płomienny ogon, żarzący się mimo dziennego światła. Huk eksplozji trwał dobrych 30 sekund, a siła jej była tak wielka, że w wielu domach popękały szyby, kilka domów się zawaliło i kilka skrzynek pocztowych oderwanych zostało od ścian. Wybuch był słyszany w odległości 200 kilometrów od Portland. Młodzież szkolna, która rozpoczęła wakacje, wyległa tysiącami na przyległe do miasta pola, aby szukać kawałków meteorytu. Dotychczas jednak niczego nie znaleziono. — Jako ciekawy szczegół przytaczają pisma, że po eksplozji na niebie powstała gęsta chmura białego dymu, która rozeszła się dopiero po godzinie.

Cenne zdobycze amerykańskiej wyprawy naukowej. — Jedna z najbardziej niezwykłych wypraw naukowych, zorganizowana przez nowojorskie „American Museum of Natural History", powróciła do Nowego Jorku po całorocznej podróży naukowych badaniach. Wyprawa ta wyruszyła z San Diego w Kalifornii 3 czerwca 38, a powróciła do Stanów 6 lipca dokonawszy samolotem „Guba" podróży naokoło świata, ponad trzema oceanami. Ekspedycja, na której czele stał R. Archbold, składała się z sześciu ludzi. Większość czasu spędzano na Nowej Gwinei i w Papua, gdzie uczeni zbierali owady, ptaki, okazy różnych zwierząt i roślin i t. d. Przeszło 350 takich okazów przybędzie później do Nowego Jorku statkiem. Między innymi dr Archbold złowił nieznany dotąd okaz czarnego wróbla, dwumetrowego kanguroo wspinającego się na drzewo i szczura niemal metrowej długości. Ogółem uczeni lotnicy przelecieli w przeciągu roku 64.000 kilometrów.

Polacy pokonali niezdobyty szczyt w Himalajach. Polska Agencja Telegraficzna otrzymała onegdaj telegram od kierownika pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje inż. A. Karpińskiego, wysłany z Almora (Indie Północne). Telegram zawiadamia, że uczestnicy polskiej wyprawy dnia 2 lipca zdobyli szczyt Nanda Devi wschodni (7.430 m), najwyższy w niezdobytych dotychczas szczytów w Himalajach Gahrvalu. Zdobycie tego szczytu było celem tegorocznej wyprawy.

RZECZY CIEKAWE.

81 miliardów benzyny w ciągu jednego roku.

Motoryzacja Stanów Zjednoczonych znajduje się dalej w stanie rozwoju. Według ostatnich statystyk rządowych w r. 1938 kursowało po drogach amerykańskich 29,486.000 samochodów osobowych i ciężarowych, 108.000 motocykli i 1,085.500 „trailerów", tj. domków na kołach, ciągnionych przez samochody. Automobiliści zapłacili poszczególnym stanom 389 milionów dolarów za roczne pozwolenia jazdy — oraz 2,725.000 dolarów w postaci grzywien za nieprzepisową jazdę. W przeciągu roku zużyli oni 81 miliardów litrów benzyny, co skarbowi państwa przyniosło 772 miliony dolarów dochodu

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Kapuściński** w L.: Nadesłany komunikat zamieścimy w następnym numerze. — **Marian Starościński** w Ż.: Nadesłane zagadki zamieścimy. — **Józef Crepel** w K.: Zagadkę zamieścimy. **Bronisława Ziembaczewska** w T.: Zagadki w miarę miejsca zamieścimy. — **Prof. L. Młynek** w W.: Podobny artykuł jak Pański (Walka dwóch prądów) był w „Roli". Żeby się uspokoiło to rzecz naturalna: o niebezpieczeństwie wojny nie wspomnielibyśmy. Do poleceń wysyłki „Roli" zastosujemy się według listu. Serdecznie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Franciszek Kachel z K.).

□□□□□ Płód ptasi.
□□□ Dopływ Wisły.
□□□ Część naczynia.
□□□□□□□ Przyjemność, uciecha.
□□□ Zwierzę domowe.
□□□ Westchnienie.
□□□□□ Rodzaj kielicha.
□□□□□ Imię żeńskie.
□□□ Inaczej szlachetny.
□□□ Nazwisko poety polsk.
□□□□□□□ Statek rybacki.
□□□ Owad.
□□□ Część twarzy.
□□□□□ Drzewo liściaste.

Litery środkow w miejscach kwadracików, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko poety polskiego.

2. Układanki.

A □ □ B	K □ □ N
B □ □ T	O □ □ N
D □ □ B	T □ □ N
F □ □ K	U □ □ N
G □ □ D	W □ □ Z
I □ □ N	Z □ □ Z

W miejsce kwadracików wstawić odpowiednie litery, aby powstało 12 czteroliterowych wyrazów.

3. Zagadki.

I.

Czasem z dwu się składa,
A czasem ulata.

II

W czerwonym kapturku
Na jednej nodze stoi.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

I.

ROM. NOGA

II.

NOE MOK

III.

ADAM TROSTINI

Z liter powyższych imion i nazwisk ułożyć zajęcie tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 31 lipca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 28 „Roli": 1. Układanka: Jesteśmy Polakami. 2. Uzupełnianka: Starość. Ostatki. Pasterz. Ciastka. Kapusta. Kalikst. 3. Zagadki: Piec. Lokomotywa. Rękawiczki. 4. Bilet wizytowy: Kelner. — Dobre rozwiązania nadesłali pp. Bronisława Ziembaczewska z T. (częściowo), Stanisław Pałka z G. (częściowo), Franciszek Bańka z W. M., Jan Bober z W., Teofil Zydroń z M. (częściowo), Wiktoria Rygowska z M., Janina Turska z K., Jan Kłosek z B., Jan Sękowski z W., Tadeusz Krzysik z J., Feliks Para z W. (częściowo), Wincenty Dudziak z P. i Józef Pliszka.

Nagrody otrzymali p. Janina Turska z J. i Jan Kłosek z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych,

z dnia 18 lipca b. r.

Pszenica	25·25—25.50	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15 50—15·7.	Ziemniaki stoł.	0·00—0.00
Owies	21·00—21·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	18·75—19·25		
Fasola biała	57·00—60·00	Mąka pszen.	46·00—48·00
Groch zwyk.	32·50—34·50	Mąka żytnia	28·00—28·50
Siano słodk.	10·00—11·00	Otręby pszen.	10 25—10.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	10·00—10.25
Konicz.past.	11·00—11·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 18 lipca 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.63—0.73	Jałownik .	0·60—0.71
Woły . . .	0.62—0.72	Cielęta . .	0.85—0.98
Krowy . . .	0.55—0.68	Świnie . .	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Z ostatniej chwili.

W ubiegłym tygodniu we Francji wykryto olbrzymią aferę szpiegowską. W związku z tym aresztowano już 150 osób. Na czele tej afery stał Louis Aubin, redaktor gazety „Le Temp“ i drugi Poirier, pełniący obowiązki inkasenta ogłoszeniowego gazety „Figaro“. Pierwszy z nich, Aubin, zaznał w śledztwie, iż otrzymał od Niemców 1 milion franków. Drugi Poirier zeznał, iż w czasie niedawnego pobytu w Berlinie wypłacono mu na cele szpiegowsko-dywersyjne 3 i pół miliona franków.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli"

z roku 1930, 1931, 1932. 33, 34, 35, 36, 37, 38, do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli"

Żywoty Świętych ks. Dra W. Galanta, 740 stron, z 366 ilustracjami, najnowsze poprawione wydanie, oprawie cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, i Żywoty Świętych format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł. **Męka P. Jezusa** str. 606, 5 zł. **Cuda Boże** 2 t. 700 str. 6 zł. **Żywot P. Jezusa i Matki Najśw. o Mszy i Komunii św.** i Wykład nauki Kościoła kat. str. 2.300, 3 t. 15 zł. **Żywot Matki Boskiej** str. 750, 5 zł. **Nauki** chrześcijańskie 2 t. str. 728, 6·50 zł. Wysyła: Wyd. [illegible] Rożnietów. Skrytka 124

Zespoły dramatyczne, — zespoły amatorskie powinny bezzwłocznie zakupić dla swych scen

Arcywesołe Komedie

wodewile i popularne **operetki** znanego pisarza ludowego Roberta Rydza. Oto ich tytuły:

1) Ułan i Młynarka. 2) Kapral weteranów. 3) Dzielny wojak Symche Śmil na froncie. 4) Symche Smil w cywilu. 5) W małżeńskim raju.

Ceny od 1.50 do 2 zł. do nabycia we wszystkich księgarniach wzgl. u autora: Bochnia, ul. Oracka.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 31 I. p. piętro